Nr. 43 (1395 8). Warszawa, 26 Października 1907 r. Rok XXVII.

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**Prenumerata „Prawdy"**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

**w Warszawie:** miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. 10.

**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

***Adres:* Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

**Redaktor** przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Korespondencyj** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

**Sprzedaż pojedyńczych numerów** po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

**Administracya otwarta codziennie,** z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



## POLITYKA

### Chmura.

Polscy wyborcy w Petersburgu zwołali dwa wiece, na których usiłowali wycisnąć z rosyjskich przedstawicieli partyi lewicowych szczere wyznania w sprawie polskiej. Zabierali głos kadeci i socyaliści. Pierwsi w dość giętkich i śliskich frazesach twierdzili, że nie zmieniają swoich przyjaznych uczuć wobec autonomii polskiej — według jednych „prowincyonalnej", według drugich „krajowej" — ale że ona nie ma żadnej nadziei zyskania większości w III Dumie i skutkiem tego powinna być odroczona do pomyślniejszego układu stosunków parlamentarnych. Drudzy, którzy nie dyplomatyzują i nie politykują, lecz każdą sprawę stawiają radykalnie, oświadczyli się za wprowadzeniem autonomii polskiej pod obrady w celu demonstracyjnym. Różnica stanowisk obu tych stronnictw jest jasna. Kadeci są w polityce ewolucyonistami, uwzględniającymi realne konieczności położenia, pragnącymi przekształcić państwo drogą przemian powolnych i wytworzyć w Dumie rdzeń konstytucyjny, który grać będzie główną rolę w pracy „odrodzenia pokojowego". Być może, iż — zwłaszcza niektórzy z nich — poszliby dalej w swej życzliwości dla nas, niż pozwala obecna sytuacya, ale względy praktyczne ogólniejszej wagi każą im nie przekraczać granicy oportunizmu. Natomiast socyaliści, którzy tej granicy nigdy nie uznają a każde zagadnienie rozwiązują formułą rewolucyjną, odrzucili wszelką wstrzemięźliwość, zwłaszcza że autonomia polska stanowi w ich ręku jeden więcej oręż do walki z rządem. Ponieważ obie te partye zarówno nie lubią naszych demokratów-narodowych, którzy stanowić będą wyłącznie trzecie Koło polskie, a druga nawet jest formalnie zobowiązana uchwałą londyńską do niewchodzenia z niem w żadne sojusze; ponieważ dzięki temu będzie ono zupełnie pozbawione szczerej sympatyi ze strony grup opozycyi, do której ma się przyłączyć, więc losy projektu autonomii polskiej w nowej Dumie są zgóry rozstrzygnięte: jeśli on nawet zostanie wprowadzony, to kadeci nazwą go „kwiatkiem przedwczesnym", socyaliści uderzą nim w skałę rządu a po tych mniej lub więcej życzliwych głosach, które staną się dlań mowami pogrzebowemi, spocznie on w katakumbach archiwum parlamentarnego. I tego zająca śród serdecznych przyjaciół psy zjedzą.

Gdyby wierzyć tym, którym nasz kraj „bez żadnej agitacyi powierzył akcyę polityczną w swojem imieniu", z po za chmur błyskałoby nam dużym skrawkiem słońce. Przeszły i przyszły prezes Koła polskiego, reprezentujący je jako $1^{10}/_{11}$, nie czekając nawet bliskiej chwili formalnego wybrania go na posła z Warszawy, zaznajomił nas już (w *Gazecie codz.*) z celami i taktyką gromadki, którą ma hetmanić. Przedewszystkiem zaręczył, że my (t. j. on) „w każdem położeniu będziemy umieli (w Dumie) zoryentować się, rozumnie je rozważyć i wybrać *zawsze drogę najpewniej prowadzącą* do poprawy doli narodowej", że redukcya liczby posłów polskich da im „stanowisko w Izbie bardziej wyodrębnione, co obowiązuje do tem większej (!) samodzielności w akcyi politycznej", że ta silna partya z 11 członków będzie potrzebowała tylko rozważać: „komu należy się przeciwstawić, komu wypowiedzieć walkę a z kim szukać przymierza", że obecnie już nawet w Demokracyi Narodowej pokonaną została „skłonność" nietylko do rządu, ale także „do grup opozycyjnych rosyjskich", że wreszcie „po pewnej pracy ustalono, iż nie mamy sobie nikogo zjednywać". Czyli, że p. Dmowski w dalszym ciągu zamierza przefruwać z jednej grządki parlamentarnej na drugą, co po zmniejszeniu jego stadka będzie znacznie łatwiejszem, niż dawniej. Nigdy jeszcze bufonada nie stała się wielką siłą polityczną i nie odniosła zwycięztw. Może tym razem będzie święciła pierwszy tryumf. Zanim to wszakże nastąpi, zrozumiała i niepatrząca przez lornetki narodowo - demokratyczna obserwacya będzie widziała zawieszoną na naszem niebie od strony wschodniej grubą i czarną chmurę.

### Z psychologii partyj politycznych.

II.

Partye arystokratyczne (prawe) formują się na podłożu *kultu lepszego człowieka pośród przeciętnych.* W przeszłości widzą często jego prototypy,

jeśli nie idealne to w przybliżeniu. Będąc w opozycyi, zmierzają one ku powrotowi do form prawno-politycznych, ułatwiających wyróżnienie cennych wartości psychicznych. Tłem dla takiej złożonej sprawiedliwości jest niedowierzanie i mniej lub bardziej zaznaczona pogarda względem człowieka przeciętnego.

Ideałem kulturalnym nie jest też dobrobyt materyalny i duchowy jak największej masy, ale stworzenie warunków, umożliwiających najpełniejszy rozwój *psychik cennych*. Dobrobyt masy, nadając jej prawa zwierzchnie, sprzeciwia się powyższemu rozwojowi, a więc (choć nie należy sądzić że nie bez żalu) — jest poświęcony, usunięty, jako dobro niedopuszczalne. Najkategoryczniej wyraził to w studyum „o szkodliwości i pożyt kuhistoryi" Nietzsche, mówiąc o masie, że winna być kształcona na substrat dla indywiduum, dlatego też winna podziwiać i entuzyazmować się historyą, a po za tem „niech ją porwie dyabeł i statystyka" („holl sie der Teufel und die Statistik").

Zależnie od koncepcyi partyi, ta lub inna cecha psychiczna (hart duszy, prawość, wiara, duma, estetyzm, mądrość i t. p.) jest wywyższona i wszelkie inne zależnie od niej hierarchicznie uszykowane. W demokratycznych ideologiach człowiek, jako żyjący, czujący i myślący podporządkowuje sobie wszystko; stąd sprawiedliwość równości poglównej. W arystokratycznych człowiek jest poddanym idei, której rozwój stanowi wartość absolutną; stąd sprawiedliwość, uzależniona od psychicznych cech człowieka, i społeczeństwo, zmierzające do *hodowli pewnych ludzi*.

Ponieważ jednakże trzeba się zabezpieczyć przeciw fizycznej przewadze masy, więc arystokratyczne partye z konieczności hołdować muszą teoryom jawnego lub zamaskowanego opętania siły brutalnej, sprowadzenia jej do pożądanego łożyska.

Dochodzą do tego dwiema drogami: zaszczepiając strach a dalej respekt bezmyślny wobec hierarchii społecznej; ta droga prowadzi do represyj i konieczności tłumienia myśli samodzielnej, do proklamowania tyranii w szlachetnem znaczeniu tego słowa, t. j. tyranii idei przewodniej, a nie korzyści osobistych, tyranii równie ciężkiej dla panujących i dobrowolnie poddających się jej, jak i dla opanowanych. Druga droga to sprzęgnięcie z daną ideą narkotyków i zasugestyonowanie masie pokory przez strach duchowy; narkotykiem takim bywa ceremoniał kościelny, igrzyska i t. p.; a zatem prawa partya musi podsuwać kult autorytetu i wiarę gromadną, by módz osiągnąć swój ideał hierarchiczny.

Co do rozwoju swego partye prawe nie rodzą się wśród narodu proroków, śniących o szczęściu ludzkości. Źródeł ich szukać należy w gabinetach historyków, dla których zajaśniał ideał pośród badanych warunków istnienia społeczeństwa. Osobiste uczucie wartości (etyczne, czy też estetyczne) naprowadza historyka na przekładanie pewnego okresu dziejów ponad inne. Kto ceni np. najwyżej wartość mocy indywidualnej, ten wytworzy teoryę, wzorowaną na obyczajach Odrodzenia; kto zechce wytworzyć warunki, najodpowiedniejsze dla rozwoju w surowe normy ujętej sztuki, — ten za wzór przyjmie absolutyzm Ludwika XIV; kto ceni ponad wszystko dążenie człowieka do zaborów, do odważnego i brutalnego narzucania swej potęgi ludziom i ludom, ten zatęskni do silnych i awanturniczych rządów napoleońskich, i t. d. Historyk wytwarza doktrynę, starając się ułożyć nowe warunki, przystosować je do idej dawniejszych, nada on jej nazwę imperyalizmu, legitymizmu, indywidualności i t. p. — i jądro partyi jest ukonstytuowane. Właściwie doktryna opiera się na przeżytkach dawnych arystokracyj, które niezwłocznie grupują się koło, biorącego ich pod opiekę swej myśli, dziejopisa.

Konsekwentnie i z rzetelnem uczuciem prawdy swej idei przeprowadzona teorya posiada siłę przyciągania skłonnych do estetycznego poglądu na świat uczuciowców, artystów wszelkiego rodzaju i kalibru.

O ile u steru stojąca frakcya jest usposobioną demokratycznie, — to elementy, przywiązane do partyj prawicowych wyłącznie w imię tradycyi i materyalnego interesu, tj. rody arystokratyczne wchodzą w kompromisy, usuwają się, zanieczyszczają swą demagogią rząd szczerze lewicowy. Oczyszczona z elementów słabych i interesowanych, partya arystokratyczna nabiera powagi, znaczenia moralnego, piękna wzniosłego ulegania idei. Powoli garną się do niej zniechęceni techniką polityczną ideowcy, rozczarowani co do wartości człowieka przeciętnego demokraci, sceptycy i t. p.; rozbitki życia, którzy wszakże otoczeni są często aureolą uczciwości i talentu; blaski tych gwiazd zachodzących dają potęgę idei, która narzucać się zaczyna myślącej, inteligentnej części społeczeństwa.

Wytwarzają się kapliczki, zgrupowane koło pojedyńczych artystów, koło pism i t. p. Wpływając na modę, idea rozpowszechnia się i znajduje możność tysiącznymi sposobami wycisnąć swe piętno na obyczajach. Tą drogą, drogą uczuć wyższych, drogą wiary, wpajania szacunku dla propagowanej hierarchii powoli, z pokolenia w pokolenie zjednywać może partya prawicowa popularność. Taką drogą szło wzrastanie mocy katolicyzmu: drogą imponowania siłą psychiczną propagatorów i wprowadzania pierwiastków ideowych we wszystkie pory życia prywatnego.

Wierzący, sentymentalny tłum pokornie ciągnie za sztandarem partyjnym. Przychodzą do niego nieproduktywni, obłudnicy, którzy nic nie potrafią, jak tylko wiarę udawać; a ponieważ zaczyna to być zyskownem, gdyż zaszczepiona już w obyczaje idea, opłaca się, więc udawanie przechodzi siłą przyzwyczajenia w szczerość i zwiększa numerycznie zastępy partyjne.

Do tej chwili partya utrzymuje swą czystość. Idea hierarchiczna panuje ponad nią. Interes kultury specyficznej jest jedynym interesem partyi. Świadomie, czy bezmyślnie służą jej wszyscy: i ci co duszą w sobie wszelką ambicyę osobistą, i ci, co nie mają siły mieć jakiejkolwiek ambicyi.

Ale za przewagą moralną idzie przewaga materyalna. Nietylko nieproduktywni, lecz i czynni mogą też znaleźć korzyść na żołdzie nowego obyczaju. Lecz wtenczas, gdy wchodząc w kadry demokracyi, ambicyę swą osobistą mogli wysunąć obok każdej innej, jako równi pośród równych, — poddając się pod rozkazy arystokracyi, muszą przejść przez jarzmo hierarchii. Ambicye osobiste, interesy odbiegające od ideału są usuwane, tłumione, podporządkowane; gdyż istotą partyi prawicy, partyi niewoli wszystkich, jest poddanie się jednemu po za ludzkiemu ideałowi kulturalnemu.

Gdy partya ostatecznie dochodzi do władzy, gdy obyczaj nasyci się poczuciem autorytetu, ideał jej ucieleśnia się. Jeden człowiek bez wysiłku osobistego, jak Ludwik XVIII, lub siłą swego geniuszu, jak Napoleon, staje na czele wpojonej w dusze hierarchii, poddając się sam wymaganiom idei historycznie wytworzonej.

Dzięki karności prawicy, będącej, jak to widzieliśmy, wewnętrzną jej koniecznością, degeneracya jej nie następuje tak

---

3)

# Z wspomnień Hercena o Polakach.

(Ciąg dalszy)

Biernacki pomimo swych siedmdziesięciu kilku lat trzymał się zdumiewająco rzeźko, chętnie brał udział w obiadach z przyjaciółmi, wieczorami siadywał do drugiej w nocy a nawet nie odmawiał wypić jednego — dwóch kieliszków wina. Pewnego razu, około 3-ej w nocy, wracałem z nim do domu. Szliśmy ulicą Lepelletier. Opera gorzała światłami. W przedsionku snuli się tłumnie pieroci i bajadery, ledwie okryte szalami, dragoni i policyanci. Żartem i w przekonaniu, że odmówi, rzekłem Biernackiemu:

— Quelle chance, może wejdziemy?

— Z wielką przyjemnością — odpowiedział — ja już z piętnaście lat nie byłem na maskaradzie.

— Biernacki — rzekłem mu — kiedy wy zaczniecie starzeć się?

— Um homme comme il faut — odparł on, śmiejąc się — acquiert des années, mais ne vieillit jamais.

W tym charakterze wytrwał do końca: jak człowiek dobrze wychowany rozstał się z życiem spokojnie; rano poczuł się niezdrów, pod wieczór już go nie było.

W chwili śmierci Biernackiego byłem już w Londynie. Tam wkrótce po moim przyjeździe zbliżyłem się z człowiekiem, którego pamięć jest mi drogą i którego trumnę pomagałem nieść na cmentarz w Highgate — mówię o Worcelu.

Ze wszystkich Polaków, z którymi zbliżyłem się wówczas, on był najsympatyczniejszy i być może najmniej zacięty w swojej niechęci do nas. Nie można powiedzieć, żeby on lubił Rosyan, lecz obce mu były wrzaskliwe wyklinania i ograniczona nienawiść. Z nim pierwszym mówiłem ja o założeniu drukarni rosyjskiej. Wysłuchawszy mnie, chory ożywił się, schwycił papier i ołówek i zaczął obliczać, ile potrzeba czcionek itd. On poczynił główne zamówienia, on mnie zaznajomił z Czerneckim, z którym potem pracowaliśmy.

— „Mój Boże, mój Boże — mówił on, trzymając w ręku pierwsze korekty, — wolna drukarnia rosyjska w Londynie... Ileż złych wspomnień ściera z mojej duszy ten kawałek papieru, zamazany farbą drukarską.

— Myśmy powinni iść razem — powtarzał on potem często — nasza droga i nasza sprawa ta sama"... — i kładł wychudłą rękę na mojem ramieniu.

W rocznicę polską 29 grudnia 1853 roku miałem mowę w Hanover Room. Worcel przewodniczył zebraniu. Kiedym skończył, wśród burzy oklasków Worcel objął mię i ze łzami w oczach pocałował. „Worcel i wy — powiedział mi później przy wyjściu jeden z Włochów (hrabia Nani)—zrobiliście na mnie przed chwilą na estradzie wrażenie, on gasnący, szlachetny, siwizną pokryty starzec, obejmujący waszą zdrową mocną postać — jak gdyby obraz Polski i Rosyi.

— Rzeczywiście, my mogliśmy byli iść razem... Ale to się nie udało.—Worcel nie był *sam*. Tymczasem jednak o nim powiem przedewszystkiem.

prędko, jak przy rządach lewicy. Najwyższa władza siłą swej potęgi absolutnej może nawet słabą ręką dusić naśladujące ją ambicye osobiste. Cyniczna degeneracya głównego rządu (naprz. papieżów Odrodzenia) nie może przyczynić się do zaniku potęgi partyi, opartej na wpojonej drogą wiary i etyki hierarchii społecznej. To też, podczas gdy rządy demokratyczne w swym rozkładzie giną śmiercią naturalną, podrywając wiarę społeczeństwa w wodzów, — rządy arystokratyczne kończą zazwyczaj śmiercią nagłą, wśród rozpaczliwej i długiej walki. Nadspodziewanie nieraz żywotną jest idea arystokratyczna pomimo moralnego upadku jej przedstawicieli. Gdy ostatecznie władza przechodzi w ręce demokracyi, to i wtenczas długie dziesiątki lat nieraz panują w obyczajach szczątki dawnej hierarchii; dość wejrzeć w angielskie obyczaje lub w walkę sprężystego demokratyzmu francuzkiego z uczuciem mas, odziedziczonem po hierarchii arystokratycznej.

*Kazimerz Grosman.*

# Unia demokratyczna w Kole polskiem.

Od kilku dni obiegały kuluary wiedeńskiego parlamentu tajemnicze pogłoski o jakichś niezmiernie ważnych, dokonywających się w łonie Koła polskiego przemianach. Po za mury wybiegła nawet sensacyjna jaskółka i zwiastowała już Galicyi przez jeden z dzienników tworzenia się Wolnego Związku posłów polskich w parlamencie. Do Związku tego przystąpić mieli demokraci krakowscy, narodowi demokraci, dzicy, ludowcy i socyaliści polscy. Fantastyczność tej pogłoski widoczną jest aż nazbyt, rozsiewano ją jednak nie bez pewnych podstaw. Myśl utworzenia Wolnego Związku posłów polskich była nawet rozważaną—do zrealizowania jej jednak nie doszło i dojść nie mogło. Demokraci Kołowi (krakowscy, N. D. i dzicy) bez wystąpienia z Koła, po utworzeniu Wolnego Związku posłów polskich mieliby zawsze wymówkę przy zapadaniu uchwał, niezgodnych z postulatami ludowców i socyalistów. Mając zawsze gotową dziurę w płocie, mogliby przez nią przepychać uchwały, za które odpowiedzialność spadałaby na cały Związek. Rzecz naturalna, że w takich warunkach do Związku nie mogli przystąpić ani ludowcy, ani socyaliści polscy.

Natomiast między przywódcami krakowskiej demokracyi i narodowych demokratów przyszła do skutku po kilkudniowych rokowaniach unia tych stronnictw. Na podstawie tej fuzyi obie grupy mają tworzyć jednolitą partyę, liczącą przeszło 30 członków, która w zakresie Koła polskiego będzie prowadzić akcyę w Radzie państwa wspólnie i solidarnie. Na czele tej unii stanęli pp. Głąbiński i Petelenz.

Ojcostwo jej przypisują powszechnie prezydentowi m. Krakowa, posłowi na sejm, p. Leo. Już w sejmie, w czasie dyskusyi budżetowej, świeży demokrata, p. Leo, w dziewiczej mowie demokratycznej wyciągnął rękę do zgody z narodowymi demokratami. Dał wtedy wyraz zapatrywaniu, iż potrzeba skupienia demokracyi polskiej, odczuwana we wszystkich obozach demokratycznych, niewątpliwie zbliży obóz N. D. do demokracyi krakowskiej i umożliwi wspólną, zgodną pracę. Stało się. Demokraci wszelkich odcieni, zasiadający w Kole polskiem, zawiązali unię celem złamania wpływu konserwatystów. Panu Leo, który pracował nad tem gorąco, p. Zieleniewski, według obiegających pogłosek, ma odstąpić mandat do parlamentu.

Czy polityka Koła polskiego, którą dotąd reprezentował, mimo większości demokratycznej", p. Abrahamowicz, wejdzie obecnie na inne tory—wątpimy. W dotychczasowej działalności „odmłodzonego" Koła polskiego trudno się doszukać „większości demokratycznej". W pierwszej, krótkiej sesyi „parlamentu ludowego" Koło polskie zeszło do smutnej roli wykonawców komendy klerykałów niemieckich, którzy w czasie rozpraw nad nadużyciami wyborczemi w Galicyi przyszli Kołu w sukurs. Wszakże nawet wtedy, gdy rząd ośmielił się zakreślać granice reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego — nawet wtedy ta „większość demokratyczna" nie protestowała.

Tembardziej zaś wątpimy w zmianę polityki Koła polskiego, że wśród demokracyi, zasiadającej w niem, niema żadnej spójni ściślejszej, jest natomiast wiele rąk, wyciągniętych po prezesury i wiceprezesury, po teki i teczki. Czemże, jeśli nie tem, można wytłomaczyć tak smutny fakt, jak to, iż prezesem Koła o większości demokratycznej jest konserwatysta p. Abramowicz? Nie może też wzbudzić zaufania „Unia demokratyczna", na której czele obok p. Petelenza stoi prof. Głąbiński, pływający stale po „interesie narodowym" od Lwowa do Wiednia—aż do skutku, aż do nasycenia swych ambicyj osobistych, niweczących wszelką robotę śmiałą, demokratyczną.

P. Petelenz, jest jednym z spadkobierców spuścizny po śp. Romanowiczu i Rotterze. Niebezpodstawną jest przeto obawa, by spuścizna ta nie utonęła raz na zawsze w Unii, która ma przecież już dziś większość wszechpolską.

*Ż.*

# List z Wiednia.

Jesteśmy w obecnej chwili świadkami niezwykłego doświadczenia historycznego, bo rzadko kiedy zdarza się sposobność naocznego—jeśli tak wolno powiedzieć—oglądania mechanizmu, obracającego „kołem historyi." Ustawom o ugodzie między Austryą a Węgrami, które baron Beck i doktor Weckerle przedłożyli swoim parlamentom, zawdzięczamy ciekawy ten i nadzwyczaj pouczający wypadek. Wsłuchując się w echa i głosy węgierskie jeszcze na dwa lub trzy dni przed wniesieniem tych projektów do obu izb w Wiedniu i w Budapeszcie, można było myśleć, że *furor madiaricus* rozbije starą monarchię Habsburgów, jeśli wszystkim wymaganiom najskrajniejszej części stronnictwa niepodległości nie stanie się zadość. Tymczasem po wniesieniu ugody była krótka chwila niby „piorunem brzemienna" a potem—nic. Po prostu nic. Prawda, pewną część swoich żądań Madjarzy przeforso-

---

Ojciec jego, jeden z bogatych arystokratów polskich na Litwie, spokrewniony z Esterhazym, Potockim i nie wiem kim jeszcze, kiedy on się urodził, sprowadził z pięciu wsi sołtysów i młode z nimi baby, ażeby byli obecni na chrzcie hrabiego Stanisława i do końca życia zachowali pamięć pańskiej gościnności z powodu tego radosnego wydarzenia. Miało to miejsce w 1800 roku. Synowi dał hrabia świetne i jak najbardziej wszechstronne wychowanie: Worcel był matematykiem, lingwistą, znawcą pięciu, czy sześciu literatur, wielkim erudytą z najwcześniejszej młodości, a przytem człowiekiem salonowym; należał on do wyższego towarzystwa polskiego z najświetniejszych jego czasów, w epoce chylenia się do upadku między 1815 — 1830 rokiem. Ożenił się wcześnie i dopiero zaczynał życie „praktyczne", kiedy wybuchło powstanie 1830 roku. Worcel rzucił wszystko i całą duszą wziął udział w ruchu. Powstanie zostało stłumione, Warszawa wziętą: Hrabia Stanisław wraz z innymi przeszedł granicę, pozostawiając rodzinę i majątek.

Żona nietylko nie pojechała za nim, ale zerwała z mężem wszelkie stosunki, za co uzyskała zwrot części własności. Mieli oni dwoje dzieci — syna i córkę: jak ich wychowała, zobaczymy; zaraz na wstępie nauczyła ich zapomnienia o ojcu.

Tymczasem Worcel przez Austryę dostał się do Paryża i tu znalazł się bez żadnych środków, skazanym na wieczne wygnanie. Ale nic z tego nie mogło nim zachwiać. Podobnie jak Biernacki sprowadził on życie swoje do klasztornej poprostu wstrzemięźliwości i z zapałem oddał się apostolstwu, które ciągnęło się przez lat dwadzieścia pięć i skończyło z ostatniem jego tchnieniem w wilgotnym kącie ubogiego mieszkania, w suterenie przy ulicy Hunter.

Reorganizacya polskiego ruchu, wzmocnienie propagandy, skupienie sił emigracyi, przygotowanie nowego powstania i dla tego celu praca od rana do ciemnej nocy— oto było zadanie całego życia Worcela,— od którego on na krok odstąpić nie chciał i któremu podporządkowywał wszystko. Dla niego wszedł on w stosunki ze wszystkimi ludźmi ruchu francuskiego od Godfroy Cavaignac'a do Ledru-Rolin; dla niego został masonem, był w blizkich stosunkach ze stronnikami Mazziniego i z samym Mazzinim następnie. Worcel zupełnie stanowczo i jawnie zatknął rewolucyjną chorągiew Polski przeciw partyi Czartoryskich. W jego przekoniu powstanie zgubiła arystokracya, on w starych panach widział wrogów swojej sprawy i gromadził nową Polskę, czysto demokratyczną.

Polska arystokratyczna, szczerze oddana swojej sprawie, w wielu punktach różniła się z dążeniami naszego czasu; przed jej oczami stał ciągle obraz dawnej Polski, nie nowej, lecz przywróconej; jej ideał żył zarówno we wspomnieniu, jak w oczekiwaniu. Przez połączenie z Mazzinim pragnął Worcel zjednoczyć sprawę polską z ogólno-europejskim, republikańskim ruchem demokratycznym.

Można mieć mu za złe, że wstąpił na tory, na których już ugrzęzła rewolucya zachodu, że na tej drodze widział jedynie zbawienie; lecz skoro wszedł na nią, był już następnie konsekwentnym.

Na półtora roku przed rewolucyą lutową senną Europę wstrząsnął dreszcz przebudzenia: sprawa krakowska, proces Mierosławskiego a potem wojna Sonderbundu i włoskie risorgimento.

Austrya na powstanie odpowiedziała imperyalną pugaczewszczyzną, lecz cisza nie wróciła. W lutym 1848 r. upadł Ludwik Filip. Polak powiózł tron jego na spalenie. Worcel przybył na czele demokracyi

wali. Lecz z innych, o których zawsze starym pocztowym stylem pisali do Wiednia: *cito, cito, citissime*. Jedno, bardzo dla nich ponętne, odroczono do roku 1910 i to tak dyplomatycznie, że chyba i po tej dacie nie będzie spełnione; inne, o których niemniej głośno się odzywali, drogą ugody pominięto lub zmodyfikowano aż do roku 1917. Wyśpiewał jakiś niemiecki poeta, że miłość jest wielką sprężyną, poruszającą całą naturę. O miłości między Austryą a Węgrami chyba mowy niema, lecz pokazało się, że w naszych czasach wielką sprężyną, od której zależą dziejowe stosunki narodów nie jest ani sympatya, ani antypatya, lecz po prostu ekonomiczna i polityczna konieczność. Madjarski szowinizm narodowy ugiąć się musiał przed zimną kalkulacyą. „Nie kochamy się, lecz rozejść się nie możemy. Razem jesteśmy wielką firmą handlową i polityczną. Z osobna—jeden z nas będzie małą a drugi bankrutem. Więc nic mówmy o tem, coby mogło być i może kiedyś będzie. Idźmy tymczasem do rejenta i czyńmy nowy kontrakt.” Tak mniej więcej możnaby określić obecny austro-węgierski stosunek—formułę, którą może z korzyścią dałoby się zastosować i do innych wypadków, w których rzeczywistość silniejszą jest i pono zawsze silniejszą w końcu będzie od sentymentów.

Na przyszłość stosunek między Austryą a Węgrami nazywać się będzie nie sojuszem, lecz traktatem. A więc nie małżeństwo, lecz spółka. Zamiast *Zollbuendnis* mamy na przyszłość *Zollvertrag*. Pytamy: Czy nie lepsza spółka, gdy spólnicy w zgodzie, od małżeństwa, które się kłóci? Spólnicy mogą wezwać rozjemcę; w małżeństwie najgorzej się do niego uciekać. Dlatego rzeczywiście żaden punkt nowej ugody nie wywołał podobnego zadowolenia co ta instytucya sądu rozjemczego, świeżo do niej wprowadzona. W swoich na zewnątrz zobowiązaniach obie części monarchii występują wspólnie, podpisując się razem przez ministra spraw zewnętrznych, lecz i z osobna przez obu premierów. Dla idei udzielnej państwowości węgierskiej wielka i wyraźna w tem koncesya; dla międzynarodowego znaczenia monarchii uszczerbek żaden. I zapytać wolno, czy za takie ustępstwa formalnej raczej, niż rzeczywistej ważności rząd, którego członkiem jest syn Ludwika Kossutha, nie zapłacił za drogo. Z początku Madjarzy chcieli krzyczeć, że tak; może nawet byli i Austryacy, którzy radziby się byli pochwalić, że przecież raz w polityce udało im się Madjarów oszukać. Lecz po namyśle i Madjarom odechciało się krzyku i Austryakom przechwałek w guście koniarskim. Bo stanąwszy na gruncie realnym i Węgry i Austrya doszły tym razem do ugody dla obu stron najlepszej, do jakiej dojść mogły w danych stosunkach.

Tak naprzykład Austrya zyskuje 2 procent na swej kwocie, to znaczy na swoich wydatkach na cele spólne. Wyniesie to około 5 milionów rocznie, o które kwota węgierska się podwyższa. Jest to przy miliardowych prawie budżetach summa, o której każdy Niemiec powie *„kleine Geschenke erhalten die Freundschaft”*. Zupełny rozdział byłby dla Węgrów daleko większym wydatkiem. Za to Węgrzy zyskali do pewnej granicy swobodę w taryfach kolejowych i lepsze połączenie kolejowe z Niemcami. Nie uzyskali granicy celnej między Austryą a Węgrami, lecz pewną wolność w pobieraniu akcyzy i przyzwolenie na monopol naftowy. Na jednym punkcie, i zdaje się, że słusznie, rząd austryacki okazał się nieugiętym. Jak najłagodniejszymi środkami, lecz jak najmocniej w rzeczy samej przeszkodził utworzeniu niezależnego i osobnego banku państwowego na Węgrzech. Teoretycznie przyznano niby Węgrom to prawo, praktycznie postawiono warunki takie, że chyba im się odechce. Bo z tych warunków wynika, że fundując własny bank, musieliby Madjarzy natychmiast stanąć o własnych siłach ekonomicznych, równocześnie dać gwarancyę, że słabość ich banku nie narazi tutejszej instytucyi banknotowej na straty.

A że równocześnie zgodził się rząd Węgierski, że Austrya skonwertuje tak zwaną rentę wspólną na swoją korzyść a Węgry do roku 1922 swoją część tej renty, już skonwertowanej, od Austryi wykupią, więc trudno pomyśleć, żeby do tej pory mógł powstać osobny bank węgierski.

Cały kompleks nowych praw ugodowych jest misternem ujęciem faktycznego stosunku sił ekonomicznych i politycznych obu państw w danej chwili. I wskazuje też drogę przyszłego rozwoju. Bo jeśli parlament dzisiejszy w Budapeszcie jest jeszcze klasowym, przecie na wieki takim nie zostanie, i gdyby nie był jeszcze innym do roku 1917, to nie zostanie takim samym bez walk, które osłabić go muszą; i wtedy znów wypadnie Madjarom liczyć się ze swemi siłami i z koniecznością. Tak więc z gruntu teoryi i doktryny sprawa ugody zeszła na grunt jedynie odpowiedni faktycznych interesów, stała się nie jakiemś tam palladium nienaruszalnych praw i godności narodowych i państwowych, lecz czystem zadaniem algiebry społecznej, ekonomicznej i politycznej. Rzecz zrozumiała, że dla takiego zadania niema entuzyazmu ani u nas, ani na Węgrzech. Lecz jest poważne przeświadczenie o dziejowej konieczności. Entuzyazmu to nie zastąpi, lecz stosunek podobny, na czystem rozumowaniu oparty, bodaj czy nie trwalszy od opartych na innych podstawach.

*Jabrim.*

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Projekt ugody austryacko-węgierskiej jest obecnie przedmiotem obrad stronnictw parlamentarnych. Koło polskie, według doniesień pism galicyjskich, uważa ugodę za traktat państwowy, podobnie jak traktaty z innemi państwami i odnieść się ma do niej w parlamencie z tego punktu widzenia. W kołach węgierskiej partyi niezawisłości projekt wywołał niezadowolenie, rozpoczęto agitacyę w łonie partyi za wniesieniem do izby rezolucyi z żądaniem uchwalenia już teraz, aby w 1911 r. utworzono węgierski bank samoistny. Konferencya przewodników stronnictw uchwaliła przystąpić we wtorek do pierwszego czytania projektu ugody, nie przystąpiono jednak, ponieważ porządek dzienny zajęli nagłymi wnioskami radykali czescy i starorusini. Do rozpraw nad projektem ugody ma być dopuszczonych do głosu 34 mówców. Koło polskie postanowiło wnieść interpelacyę z powodu złego traktowania robotników polskich z Galicyi przez władze pruskie. Wiedeńska *Polnische Corresp.* donosi, że między przywódcami obu grup demokratycznych Koła polskiego, t. zw. krakowskich demokratów i narodowych demokratów przyszła do skutku na podstawie kilku konferencyj unia, która wkrótce ma być zatwierdzona na pełnych zebraniach obu grup. Na podstawie tej fuzyi obie grupy w przyszłości tworzyć będą jednolitą partyę parlamentarną, liczącą przeszło 30 członków, która będzie postępowała solidarnie w ramach statutu Koła polskiego w wszystkich akcyach Rady państwa.

Rząd pruski w komunikatach urzędowych

---

polskiej przypomnieć rządowi tymczasowemu o Polsce. Przyjął go Lamartine chłodnem przemówieniem.

Z upadkiem Węgrów Worcel zmuszony był opuścić Paryż i przenieść się do Londynu.

W końcu 1852 r. zastałem go tam członkiem Komitetu europejskiego. [1]) Pukał on do wszystkich drzwi, pisał listy, artykuły do dzienników, pracował i spodziewał się, przekonywał i prosił — a ponieważ przy tem wszystkiem trzeba było i jeść, więc Worcel zaczął dawać lekcye matematyki, kreślenia, nawet języka francuskiego; kaszląc i dusząc się od astmy, biegał z końca w koniec Londynu, ażeby zarobić dwa szylingi, najwyżej pół korony. I tem dzielił się jeszcze z towarzyszami.

Duch jego był mocny, lecz ciało słabło. Powietrze londyńskie, wilgotne, przesiąknięte sadzą, nieogrzane słońcem, szkodziło jego słabym płucom. Worcel tajał, lecz trzymał się. Tak dotrwał do wojny krymskiej, której nie mógł, powiem nawet, nie powinien był przeżyć. „Jeśli Polska teraz niczego nie zrobi, wszystko przepadło, na długo, na bardzo długo, jeśli nie nazawsze, i lepiej żebym już zamknął oczy”— mówił mi Worcel, puszczając się po Anglii z Kossuthem.

We wszystkich wielkich miastach zwoływali oni wiece. Przyjmowano obu głośnymi oklaskami, zbierano trochę pieniędzy i to *wszystko*. Parlament i rząd wiedzą dobrze, kiedy fale ludu szumią tylko a kiedy istotnie podnoszą się do szturmu. Bardzo solidne ministeryum, które przedstawiło „conspiracy bill” upadło przed zebraniem ludu w Hyde Parku. W meetingach, zwoływanych przez Kossutha, i Worcela w celu skłonienia parlamentu i rządu do uznania praw polskich wypowiedzenia się sympatycznego o sprawie polskiej, nic nie było określonego, nie było siły.

Nie było odpowiedzi na argument konserwatystów: „W Polsce całkiem spokojnie”. Rząd powinien był nie stwierdzać tego faktu, lecz dać inicyatywę rewolucyjną, zbudzić Polskę. Ale w Anglii rzeczy tak daleko nie idą. Prócz tego wszyscy już pragnęli końca wojny, która tylko co się zaczęła, była kosztowną i w rzeczywistości bezużyteczną.

Pomiędzy jednym wielkim meetingiem a drugim Worcel wracał do Londynu. Był on zbyt rozumny, ażeby nie widzieć istotnego stanu rzeczy. Starzał się w oczach, był ponury i rozdrażniony; leczył się z gorączkowością tych, którzy umrzeć mają, i z złowróżbną chorobą w płucach jeździł z Birmingham do Liverpool, aby z trybuny zawodzić swój płacz za Polską. Z boleścią patrzyłem na niego. Bo jakże on mógł myśleć, że Anglia zrobi powstanie w Polsce, że Francya Napoleona wywoła rewolucyę? Jak on mógł tego oczekiwać od Europy, która puściła Rosyę do Węgier, Francuzów do Rzymu? Czyż sama obecność Mazziniego i Kossutha w Londynie nie była dostatecznym dowodem jej moralnego upadku?

(d. c. n.)

[1]) Mazzini, Kossuth, Ledru - Rolin, Arnold, Rougee, Bratiano i Worcel.

ogłasza już stanowczo, że projekt nowej ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, który ma być niezadługo przedstawiony niemieckiej radzie związkowej, zawiera istotnie zakaz odbywania wszelkich zebrań, na których obrady toczyć się mają w innym języku, niż niemieckim. Wyjątkowego pozwolenia na odbywanie takich zebrań udzielać według projektu mogą jedynie rządy poszczególnych państw Rzeszy, a nie władze policyjne. W radzie związkowej Prusy mają 17 głosów na 58. Sesya sejmu saskiego otwarta została mową tronową, w której powiedziano, że król, pragnąc uwzględnić żądania narodu polecił wnieść projekt zmiany ordynacyi wyborczej w kierunku dopuszczenia wszystkich warstw ludności do udziału w rządach. Zapowiedzianą również została rewizya prawodawstwa górniczego. *Berl. Tagebl.* donosi, że rząd rzeszy niemieckiej postanowił na nadchodzącej sesyi przedstawić parlamentowi wniosek, dotyczący monopolu produkcyi spirytusu.

W Belgii wybory do rad gminnych przyniosły w wielu miejscowościach zwycięstwo blokowi liberalno socyalistycznemu w Brukselii stan sił stronnictw nie zmienił się.

Kongres radykałów w Nancy zakończył się ostatecznie porażką prawicy radykalnej. Przyjęta rezolucya w sprawie stosunku do socyalistów opiewa: „odrzucając wszelkie kompromisy z partyami reakcyjnemi, kongres oświadcza, iż partya gotowa jest do współdziałania z wszystkimi przedstawicielami bloku lewych w dziele reform społecznych, fiskalnych i politycznych. Dzienniki donoszą, że wobec napadu wojsk Mulej Hafida na dwie kompanie francuskie, Francya przejdzie znowu do kroków zaczepnych. Na zebraniu Rady ministrów Pichon oznajmił, że między Francyą a Hiszpanią istnieje najzupełniejsza zgoda co do sposobu postępowania w Maroko, oba mocarstwa rozkazały swym konsulom uważać za sułtana jedynie Abdul-Aziza.

W Anglii zwołanie parlamentu nastąpi wcześniej, niż zwykle, z powodu znacznej liczby projektów, jakie rząd zamierza przedstawić w ciągu sesyi bieżącej. Zgromadzenie kolejarzy przyjęło rezolucyę, oświadczającą, iż wobec nieuwzględnienia przez towarzystwo ich żądań, jedyna droga, jaka im pozostaje, jest strajk.

Skupczyna serbska niezwłocznie po zebraniu się została odroczoną. Krok ten rządu wywołał silne wzburzenie w łonie opozycyi, która już oddawna zajęła wrogą dla rządu pozycyę. Postanowiono wystosować manifest do ludu. W Belgradzie dokonano licznych aresztowań, między innymi uwięziono dwóch wyższych oficerów artyleryi; przyczyny aresztowania nie są znane. Odbyły się burzliwe manifestacye przeciw odroczeniu skupczyny.

Szach podpisał dymisyę gabinetu, nowy gabinet nie został jeszcze utworzony.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

# Poglądy Towianizmu na sprawę Polski.

(Dokończenie).

Pułkownik Różycki, dzielny dowódca jazdy wołyńskiej, należał do tych, którzy od chwili zetknięcia się z Mistrzem pozostali mu do końca najwierniejsi. Odrzucał on teraz stale wszystko, co uważał za oddalenie od jedynej drogi chrześciańskiego rozwoju narodu. W 1848 r. widzieliśmy Mickiewicza na czele legionu Uważał on ten czyn właśnie za bezpośredni wypływ dążeń Mistrza: „Do stopnia, na który mię wzywasz i na którym widzieć mnie tak gorąco żądasz, dążę drogami i sposobami, wynajdywanymi trudem własnym. Drogi, wskazywane mi przez drugich w imię twoje i na które ciągniony byłem pod karą utraty spółki twojej, nie prowadziły mię tam, gdzie ty idziesz i gdzie tylko w wolności ducha ci, którzy za tobą szczerze idą, postępować mogą" (z listu do Towiańskiego z dnia 3 czerwca 1848 r.). Różycki przeciwnie „zapędność" Mickiewicza potępił, wezwania emigracyi do stanięcia na czele ruchu, bezwzględnie odrzucił:

„Zdradziłbym ojczyznę i Was, gdybym to czynił, co większość tułactwa czyni i co, jak mówicie, większość narodu za dobre uznaje. Przedstawiłem wam i narodowi naszemu i nie przestanę przedstawiać Myśl Bożą, spoczywającą na nim, którą poznałem. I mniejsza jeśli umrę odrzuconym, pogardzonym, byłem wskazał prawdziwą drogę istnienia, postępu i dobra ojczyzny naszej" [1]).

W ten sam sposób odrzucił plany ks. Czartoryskiego, dotyczące zbadania sprawy polskiej i widoków jej na Wschodzie. Mickiewicz poszedł; wiadomo, jak „renegata" Czajkowskiego wyżej ocenił, niż dyplomatyzujących Czartoryskiego i gen. Zamojskiego, a nie widział w tem odstępstwa od przyjętych zasad. Różycki trwał niezłomnie w przekonaniu, że wszystkie drogi rewolucyjne należy odsunąć, jako „nienaznaczone." Na żądanie Mehmeda Sadyka baszy, aby przybył i poprowadził do Polski, wyrzuca mu gorąco zdradę wiary przodków: „I tobież to dzisiaj przedstawiać się obrońcą Polski? Tobie, który wiekową posadę bytu jej, żyjącą iskrą wiary w Chrystusa, zagasiłeś w sobie; Tobie, który formą służenia Polsce godzisz na jej życie?" [2]).

Ważne to zachowanie się pułkownika, któremu nikt w narodzie i emigracyi patryotyzmu nie mógł odmówić,—ważne jako praktyczne zilustrowanie obu wspomnianych wyżej aktów.

Ale przyszedł rok sześćdziesiąty trzeci. Ten, który dotąd ciągle odrzucał czyn bezpośredni, śpieszy teraz jako 74-letni starzec, na pole boju. Nie sam. Z nim cała garstka sług Sprawy, pożegnana i pobłogosławiona przez Mistrza na grobie Kościuszki w Solurze, jako skarb najdroższy uwożąc nowe pismo, pełne rad i wskazówek na doniosłą chwilę.

Sam ten fakt wzięcia udziału Towiańczyków w wybuchłej wojnie znamionuje już nową zmianę w stosunku ich do sprawy polskiej. W istocie pismo, które wzięli z sobą na drogę, jest dalszym, ostatecznym etapem stosunku tego i zawiera rzeczywiście nowe idee. Są one znów rozwinięciem poprzednich, a płyną z owej drugiej możliwości, którą podkreśliliśmy o „Powodach," a która streszcza się w słowach: *przez samychże Polaków.*

Niewątpliwie wypadki roku 1861, do których Towiański wielką przywiązywał wagę, przyczyniły się znacznie do odwiecznego sformułowania i ujęcia stosunku dwóch walczących narodów. Kiedy w poprzedniem piśmie wskazaną tylko była możliwość, obecnie mówi się wyraźnie: „walka orężem ziemskim a w duchu chrześciańskim stała się już *zgodną z wolą Bożą.*" Kiedy dawniej przyjmowało się konieczność wyczekiwania chwili, aż wolność zdobytu będzie w duchu, obecnie ofiara krwi ogłoszona jest za przyspieszającą ową chwilę:

„Przelewa się w męczarniach krew polska, a we krwi tej Polak oczyszcza się, podnosi się *zbliża się* ku ojczyznie chrześciańskiej, a rząd rosyjski kala się, zniża się, tem obciąża coraz więcej rachunek swój przed Bogiem i wchodzi w koło kary Bożej."

Mniemanie, jakoby narzędzie kary mogło stać się narzędziem łaski Bożej, rozwiało się...

Niemniej zrozumieć należy, że wedle Towiańskiego ofiary te krwawe nie są *naznaczone*, tylko *dopuszczone* i że Towiański bezpośredniego zwycięstwa nie czekał. Zmiana w tem, że kiedy dotąd w zupełnem rozdzieleniu ducha od ziemi całą pracę i dążność zamykał w pierwszym, wszystkie zaś ruchy, od ziemi idące, za przeszkodę uznawał—obecnie połączył oba bieguny i uznał w ziemi siłę popierającą ducha. Towiański nawet zastosowanie idej swoich uważa—i słusznie—za wypływ tego samego czucia i widzenia, ale nowość, różnicę, widzi i przyznaje. Przytaczając ustęp: „Powodów" (właśnie mówiący o podwójnym sposobie zdobycia wolności zewnętrznej), dodaje:

„Na tych prawdach opieraliście dotąd, „bracia, wasze poddanie się rządowi rosyj„skiemu; na tychże samych prawdach opie„rajcie dzisiaj waszą gotowość do wzięcia „udziału w walce przeciwko rządowi temu; „objaśniajcie więc rodakom, że jesteście w „ostatnim z powyżej wymienionych przy„padków: a przyczynił się do tego kierun„ku dla Polski sam rząd rosyjski, przyjmu„jąc do duszy złe, tego ducha najniższego, „który z nadzwyczajnego dopuszczenia „Bożego rządzi nim."

Zestawiając te trzy fazy poglądów towianizmu na sprawę Polski, widzimy, że w zastosowaniu praktycznem zwyciężyło ostatecznie stanowisko, które z samego początku zajął był Słowacki, a ku któremu potem skłonił się Mickiewicz. Jednakże walka orężna opiera się i tutaj na przestrodze, którą „Księgi Pielgrzymstwa" dają rycerzowi polskiemu, iż „żołnierz, który walczy bez wiary w dobroć sprawy swojej, zwierzem jest, a dowódca, który prowadzi na bój bez wiary w sprawę swoją, rozbójnikiem jest."

Dla tego i Różycki i inni, którzy z nim poszli do kraju w 1863 r., zaczynali wielką czynność swoją od wyjaśnienia zasad Sprawy.

*Andrzej Baumfeld.*

[1]) Akta i Dokumenta I, 51.
[2]) Akta i Dokumenta I, 102.

# Wyswobodzenie kobiety od.. kobiety.

Hasło podobnie dziwacznej krucyaty wygląda istotnie na paradoks, lub żartobliwą grę słów...

Pozornie tylko. Pragnę właśnie stwierdzić słuszność następującego założenia: Dążenie do wyswobodzenia kobiety z pod hegemonii mężczyzny, ucisku prawa, zwyczajów, przesądów, anormalnych stosunków ekonomicznych wesprzeć się musi na współrzędnym dążeniu do wyplątania jej psyche z gmatwaniny pewnych specyficznych, odwiecznych nałogów, wad, niszcząco na tęż psyche oddziaływających.

Proces powyższy nie obejdzie się bez przemianowania pewnych wartości—liczmanów, nieprawnie uchodzących dotąd za etyczne lub przynajmniej zgodne z naturalnym rzeczy porządkiem.

. . . . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . .

Bardzo często z męskiego obozu padają w naszą stronę oskarżenia, iż najzaciętszy wróg, broniący kobiecie wstępu na wyższe etapy ducha—obrał sobie *locum fixum*, w głębi jej własnej istoty. Stare to jak świat, lecz obecnie coraz szerzej uświadamiane. Coraz częściej ciskają na nią gromy, piętnują wzgardą, złorzeczą i szydzą. Wręcz wstecznym dążące szlakiem współczesne prądy i kierunki w literaturze, schodzą się na tym jedynym punkcie. Przyczyn oskarżenia szukać musimy *a posteriori*, otwarłszy kurzem stuleci przysypaną księgę dziejów.

„Kobieta",—mówi prawodawca indyjski Manu,—„przez *wabność* jest pokusą mężczyzny, jest podstępna, fałszywa, zdradziecka, winna być wraz z dziećmi i szalonymi trzymana na wodzy, karana biczem i powrozem". Biblia opiewa, iż przez *wabność* kobiety pierwszy grzech, nieszczęścia i śmierć nawiedziły rodzaj ludzki. Wyznawcy Koranu i nauki Konfucyusza odmawiają jej duszy, ściągając do rzędu zwierząt. Reminiscencye tych wierzeń znajdujemy w dziełach scholastyków średniowiecza. Nazywa się tam bowiem kobietę urodzoną zbrodniarką, córką szatana i t. p. ona bowiem przez *wabność* niszczy najcenniejsze pierwiastki organizacyi psychicznej mężczyzny.

Zarzuci kto zapewne: To wszystko *było* niegdyś, lecz obecnie...

Niestety! Powrotna fala odwiecznego antagonizmu w oczach naszych znosi przez romantyzm wzniesiony cokół pojednania, wywraca na nice apoteozę Wejmarskiego wieszcza: *„das ewig wejbliche zieht uns hinan"* obwieszczając *urbi et orbi* na podstawie jakoby wyżej przytoczonych dokumentów: Odmawia się kobiecie duchowych praw człowieka.

Tak bezwzględnie obszedł się z kobietą neoromantyzm w końca XIX i w początku XX stulecia. Motywy okrutnego wyroku, mniej więcej identyczne, zgrupował w swem studyum o kobiecie p. t. „Płeć a charakter" pewien niemiecki autor, Otto Weininger: Oto synteza jego doktryn: Psyche kobiecej,"—twierdzi—brak absolutnie pierwiastków wyższego rzędu (zmonopolizowała je na swój względny użytek psyche męska), stąd nie posiędzie ona nigdy najdroższych wartości: wyższych władz ducha, gdyż trudno doskonalić to, czego niema. Wielkoduszność, pojęcie czyste sprawiedliwości, zdolność współczucia, ideowość, zdolność krytycznego sądu, logika—nie dają się zaszczepić psyche niewieściej...

Nawiasem zaznaczyć tu muszę, iż życie na każdym kroku obala twierdzenie autora. Karty dziejów jaśnieją szeregiem bohaterek godnych stanąć obok Galileusza, Brutusa i in. Co mówię! przewyższa wszystkich Matka Machabeuszów oddająca pięciu synów na męki, popychająca najmłodszego w ręce oprawców, w imię czystej jak dyament idei obowiązku, nieprzyćmionej najlżejszą przymieszką nadziei zaziemskiego szczęścia. Gdyż nadzieja ta rozwinęła się dopiero plastycznie na tle idei chrystyanizmu.

„Kobieta,—twierdzi dalej autor—nie jest w możności czuć się człowiekiem, ona jest cała... płcią." Geniusz gatunku obrał sobie jako stałą siedzibę, żeńskiego osobnika, jednając go niepodzielnie dla swych wyłącznych celów. On postawił ideał, a korna niewolnica przyjmuje bez zastrzeżeń tę mityczną egzystencyę. Po za tem nic już zgoła nie widzi i niczego nie szuka. Gdyby dochodzenia biologiczne poparły wnioski autora, wypadłoby tylko opuścić ręce bezsilnie, bowiem taka wyłączność przeznaczenia z konieczności stałby się musiała grobem rozwoju psychicznego kobiety. Szczęściem dla niej wiedza przyrodnicza nie zupełnie podziela takie jednostronne zapatrywania na kwestye seksualne. Oto kilka wyjątków z dzieła Wilhelma Boelschego p. n. „Miłość w przyrodzie."

Str. 414: „Dwie komórki szukają się wzajem i stapiają się z sobą;" nieco niżej: ...„wyłoni się zwykły popęd miłosny mężczyzny do kobiety, wywyższony, uduchowiony popęd, któremu towarzyszyć będzie zupełne poszanowanie wzajemne dla obu indywidualności płciowych." Niemal na każdej stronicy wspomnianego dzieła znajdujemy argumenty przyrody, ścierające poglądy autora: „Płeć a charakter." Oto np. psychologia instynktu miłosnego ciernika i pająka. Pierwszy szuka drugiej płci nawet nienawidząc, drugi, nawet w przeświadczeniu iż, zbliżenie do groźnej damy swych myśli przypłaci ewentualnie śmiercią, stając się jej łupem. Męskie osobniki diplozoona, syngamusa, raka wąsowca, bonelii zatracają w życiu płciowem całkowicie swą indywidualność (str. 415). Ponieważ główne prawa fizyologiczne są identyczne mniej więcej, zatem przeniósłszy fakty powyższe w dziedzinę stosunku obu płci ludzkich przekonamy się, iż nie żeńskiemu osobnikowi zagraża wyłącznie niebezpieczeństwo zogniskowania wszystkich swych sił i władz w jednostronnym kierunku utrwalenia gatunku. O ile byłoby tak istotnie, pozostawałoby tylko zgodzić się z wyrokami przeznaczenia wobec niewzruszoności praw kosmicznych. Lecz wtedy musimy przyznać kobiecie pierwszą rolę w procesie twórczym, a więc pierwszą na turnieju życiowym. Należałoby jedynie oczyścić z brudnych naleciałości, uduchowić ów popęd seksualny, zwrócić w kierunku zdobycia najwyższej syntezy życia. Syntezą tą jest miłość pojęta w znaczeniu maeterlinckowskim: Gdy dwoje ludzi są *razem dobrzy...*

Tymczasem jednak kwestya pierwszeństwa pozostaje w zawieszeniu. Autor „Płeć a charakter" od serca radzi kobiecie, aby, jeżeli w przyszłości pragnie sięgnąć po godność człowieka, próbowała wyzwolić się z pod jarzma pewnych, specyficznych cech kobiecości, aby przerodziła się, zniszczyła w sobie najistotniejszy pierwiastek swej natury, którym jest *wabność*. Ona to bowiem zasłania jej gwiazdę przewodnią żywota, nie dopuszcza by nareszcie postawiła sobie ideał. Czy obudzi się w niej kiedy rozkaźnik moralny? rzuca wreszcie autor pytanie, jako wielką niewiadomą. Zaiste! jeśli mimo wszystkie zawały, stawiane na drodze, dokumentuje ona obecnie (smutno, że w znacznej jeszcze mniejszości!) pełnię poczucia owego rozkaźnika, dowodzi tem olbrzymiej żywotności władz swych duchowych. Bowiem czyniono i czyni się wszystko, by jej w pracy, ją samą napozór mającej na celu, przeszkodzić. Zapewne, nie każda czuje się człowiekiem. Większość poczuwa się tylko do kobiecości w jej najujemniejszych przejawach. Nie każda odczuwa potrzebę rozkaźnika moralnego. Alboż powiedziano jej kiedykolwiek, że to pierwszorzędna, najistotniejsza dążność istoty ludzkiej. Albo uczono ją, jak mężczyznę, przedewszystkiem wypełnić obowiązki względem siebie samej, gdyż wtedy wszystko inne dodane jej będzie! Zasugestyonowano ją przed wiekami co do jej misyi: Stworzoną jesteś gwoli uprzyjemnienia egzystencyi mężczyźnie, a przytem w interesie gatunku.

(C. d. n.)

*Natalia Iwanowska.*

## FEJLETON

# LIBERUM VETO.

Obojętność wyborcza.

Jak to nazwać, co się obecnie dzieje? Nie jest to rewolucya, gdyż nie widzimy ani jednej siły niszczącej, któraby mogła zburzyć obecny ustrój stosunków prawno społecznych, ani jednej siły twórczej, któraby mogła zrodzić nowy. Nie jest to powrót ładu, gdyż wszystkie dziedziny życia coraz bardziej się zawichrzają. Jest to raczej zmaganie się różnych niemocy, z których żadna nie zdoła zwyciężyć innych. Jest to walka paru odmian bakteryj, które nie będąc w stanie wzajem się pokonać i wyprzeć, wspólnie toczą organizm. W tym rozpadzie, w tem gniciu uderza nas przedewszystkiem niewątpliwy fakt, że w rozwoju kulturalnym narodu rosyjskiego i związanego z nim polskiego za długo trwał zastój, ubezwładnienie czynników kultury, które albo zupełnie zanikły, albo uległy bezwładowi. Gdy wiązania społeczne pękły, cała budowa zaczęła się walić, zabrakło podpór, któreby ją powstrzymały od zupełnej ruiny. Niema w obecnym zamęcie sił i pierwiastków twórczych, porządkujących wszelki chaos, nadających życiu nowe formy. Z jednej strony próchno, w którem roi się niezliczone i żarłoczne robactwo; z drugiej ciągłe podpalania i podkładania min. Zachodzi znaczna różnica w uczuciowym stosunku obu narodów do przeszłości: Rosyanie przeważnie nienawidzą swojej, my znowu miłujemy naszą, a w każdym razie wiele z niej chcielibyśmy odzyskać, wiele ocalić. Ale tamta nienawiść zwykłym wpływem większej masy na mniejszą osłabia i targa tę miłość, wywołując u nas nieco odmienny, ale zawsze rozkładowy ferment.

Podsycają go u nas szczególne właściwości naszego społeczeństwa. Pomimo wszystkich smutnych doświadczeń i wyciągniętej z nich nauki, pomimo uświadomienia sobie konieczności wejścia na drogę, po której idzie rozwój najwyższej kultury świata; pomimo wprowadzenia do katechizmu politycznego powszechnie wyznawanych i obowiązujących jej przykazań; pomimo umieszczania na naszych sztandarach godeł ludowych, my nie jesteśmy i co gorsza w głębi duszy nie chcemy się zdemokratyzować. Sprawiliśmy sobie już odpowiednie szyldy, przyklejamy do naszych dążeń i przedsięwzięć odpowiednie wyrazy, ale w dalszym ciągu pozostajemy społeczeństwem szlachecko - mieszczańskiem, którego cienka warstwa wierzchnia pragnie pokrywać grube dolne i ufa sobie, że swoją wątłą siłą utrzyma i zabezpieczy całość. Dowiodły tego ostatnie wybory. Czy wy znacie coś podobnego w historyi? Ja—nie. Nie znam drugiego kraju, w którymby zarząd jakiegoś stronnictwa mianował wszystkich posłów i nie pozostawiał nawet swoim wyborcom wolnej woli. Nie chodzi mi tu wcale o polityczną, społeczną i moralną wartość Demokracyi Narodowej, owszem, uważam to za zupełnie naturalne, że ona mając przewagę, chce przeprowadzać i przeprowadza swoich kandydatów. Ale czy można wymyśleć coś bardziej niedemokratycznego, niż to narzucanie z góry każdemu okręgowi przedstawiciela? Niech ja-

każ gubernia lub miasto obdarza mandatem „narodowca", skoro on zyskał największe uznanie, ale niech mu go nie ofiaruje z rozkazu, na komendę, niech nie otrzymuje posła tak, jak otrzymuje gubernatora lub prezydenta—z nominacyi. Skarżyliśmy się przez lat 40, że wolność wyborów gminnych gwałcona była ciągle przez administracyę rosyjską, która udaremniała lub unieważniała uchwały gromad; dziś mamy to samo, tylko że zamiast komisarzów włościańskich i naczelników powiatu wystąpili przedstawiciele administracyi „narodowej." Nie ulega wątpliwości, że te same ciała wyborcze i ich delegaci, którzy dziś głosują na kandydatów poleconych, bez nacisku głosowaliby w wielu wypadkach za innymi. Wszakże podczas poprzednich wyborów jeden z posłów publicznie oświadczył, że nie czuje się wcale zdolnym i przygotowanym do powierzonej mu roli, ale ją przyjmuje, ulegając żądaniu komitetu. (Rolę tę zresztą odegrał konsekwentnie, bo ani razu nie odezwał się w Domie i nie uczestniczył w żadnej komisyi—pozostał bezwzględnym manekinem),

Jest nas szlachty na wsiach około 49,000, w miastach około 86,000—razem 135,000; mieszczan około 1,365,005, łącznie z poprzednimi około $1^1/_2$ miliona. Gdyby nawet cały ten zastęp był jednolitym, zastanówmy się, czy on może samowolnie określać granice i kierunek polityki narodu, nie pytając siedmiu milionów ludu wiejskiego i miejskiego? Czy nasi „gospodarze kraju" zbadali interesy i pragnienia tej wielkiej masy, która, powinna być wysłuchana nietylko ze względu na swój ogrom, ale także ze względu na to, że po wyczerpaniu złotych żył starego pokładu w nowych szukać musimy szlachetnych kruszców i trwałych materyałów dla budowania i bogacenia nowej Polski? Wabiono chłopów do urny „kiełbasą wyborczą" lub popędzano biczem agitacyjnym—i na tem zakończyło się „uwzględnienie woli ludu." Nie czułem nigdy w swej duszy najlżejszego drgnienia demagogicznego, nie słyszę w głosie tłumu głosu Boga,a na widok jego czerwonych i białych bałwochwalców, tarzających się przed nim w prochu, ogarnia mię taki sam wstręt, jak wobec wszelkiego służalstwa i pokory przed siłą. To jednak lekceważenie potrzeb, pragnień i wymagań wielomilionowej i znacznie już uświadomionej rzeszy przez nader drobną jego część; to ciągłe uzurpatorskie wójtowanie i burmistrzowanie nad nią; to mierzenie szczęścia ogółu tryumfem partyjnym lub klasowym; to zakreślanie widnokręgu interesem grupy i chwili, to leczenie i ratowanie społeczeństwa z niedoli i zamętu kuglarstwem i gwałtem — jest robotą potworną. Wobec niej zmniejsza się nasza troska o autonomię, wogóle o zdobycie szerszych ram dla życia zbiorowego a zwiększa się o to, co w nie oprawić możemy. Najpiękniejsze naczynie pozostanie małowartem, jeśli je wypełnimy lichą zawartością. My tak zahypnotyzowaliśmy się wyrazem, nazwą upragnionej rzeczy, że na nią samą nie zwracamy uwagi. Zdaje nam się, że skoro tylko otrzymamy autonomię, nasza nędza zamieni się odrazu na dostatek, ciemnota na światło, jałowość na płodność, szlachetczyzna na ludowość. Bez wątpienia, lepsze warunki bytu politycznego, lepsza organizacya życia, oparta na swobodzie i samodzielności, wpłynie dodatnio na jego sprawność. Ale ona sama nie rozwiąże najtrudniejszych jego zagadnień, nie wytworzy jego treści. Łudzimy się — bo to najwygodniej — że te choroby, które nękają i wyniszczają nasz organizm społeczny, że zamęt, walki, zbrodnie, zdziczenie obyczajowe, że wszystko to są wyłącznie skutki ucisku zewnętrznego, że autonomia złagodzi przeciwieństwa, uszlachetni instynkty, oczyści uczucia, rozjaśni myśli... Marzenie dzieci, oczekujących cacka! Niezłomny i nieodwołalny nakaz czasu brzmi: żyć będą tylko społeczeństwa z kulturą demokratyczną — bez niej muszą zginąć.

Niewiadomy jest dotychczas procent udziału ludności naszej w wyborach do Dumy. Już dziś wszakże stwierdzono niebywałą apatyę. Lud wiejski wszędzie objawił nadzwyczajną obojętność, a w Warszawie, która jako serce kraju ma najmocniejszy puls życia, ów procent dosięgnął zaledwie 21 na stu prawyborców. Takiego stosunku nie zapisały dzieje żadnej reprezentacyi [1]) *krajowej*. Był że to tylko objaw nieufności do parlamentu rosyjskiego i pośrednia odpowiedź na redukcyę naszego w nim przedstawicielstwa? Nie sądzę. do tej dołączyła się inna pobudka: wybory te nie były demokratyczne, lecz szlachecko-mieszczańskie, z nich nie wyszli prawdziwi obrońcy ludu, których nie zastąpią ani bijący się w piersi „starsi bracia", ani nawet używane do każdego przedstawienia rekwizyty teatralne komedyi przedwyborczej — jakiś tresowany chłopek lub tresowany posłaniec. Lud słyszy, że panowie spierają się o to: wywłaszczać, czy nie wywłaszczać; lud słyszy, że panowie mówią o urządzeniu gmin wiejskich, o zniesieniu szachownic i służebności, oświacie itp.; lud słyszy, że panowie, jak dawniej, pytają o jego potrzeby swoich lokajów — a równocześnie czuje lub rozumie, że ci panowie chcą dalej snuć z przeciętej przędzy nici jego zależności, że nim kupczą, grają—na własny rachunek. Tu i owdzie zdurzony oddaje swe głosy, ale przeważnie powiada: to nie moja, to pańska sprawa.

*Poseł Prawdy.*

[1]) W Hanowerze (1893 r.) wybory do sejmu pruskiego dały zaledwie $9^0/_0$. III klasa wyborców pruskich — $11^0/_0$; ale to były wyniki częściowego bojkotu lub niemożności przeprowadzenia kandydatów.

## BADANIA NAUKOWE.

Edward Hitzig.

# ŚWIAT i MÓZG.

Spolszczył *Dr. Teodor Heiman.*

(Ciąg dalszy.)

Świadomość należy bezwątpienia do czynności duchowych i Haeckel musiał się przekonać, że to swoiste zjawisko życiowe nie jest właściwością wszystkich istot organizowanych, jak początkowo twierdził, lecz tylko tych osobników, które mają wysoko uorganizowany system nerwowy. Świadomość i czynność duchowa nie są identyczne, wszelako sprawy świadomości nie stoją oddzielnie, lecz rozwijają się stopniowo z nieświadomej czynności duszy. Nawet u człowieka, u którego dosięga najwyższego swego rozwoju, niepodobna przeprowadzić ścisłej granicy między świadomą i nieświadomą czynnością duszy. Pomimo to świadomość, znana ze spostrzegania własnego i jak ją pojmuje psychologia, stanowi coś nowego i swoistego względem każdego innego objawu psychicznego przyrody. Tu pozorna sprzeczność, a także sprzeczność pojedynczych szkół psychologicznych pod względem ograniczenia świadomości, objaśnia się tem, że świadomość jest za każdym razem wypadkową współdziałania wszystkich narządów, służących do czynności duchowych.

Nie może podlegać żadnej wątpliwości, że tak jak świadomość rozwija się filogenetycznie z czynności duszy, tak znowu sprawy duchowe powstają również filogenetycznie z prostych spraw życiowych w ten sposób, iż stopniowo z rozwojem, udoskonaleniem i urozmaiceniem narządów, z najprostszych chemicznych i fizycznych spraw życiowych powstaje to, co nazywamy czynnością duchową w obszernem znaczeniu. Widzimy tu przeto zupełną analogię z rozwojem świadomości. Lecz jak czynność duchowa nie odczuwa świadomości, tak też pewna suma spraw fizycznych i chemicznych nie daje pojęcia o duszy lub czynności duchowej. Najmniej zaś to ma miejsce wtedy, gdy wraz z Haecklem przypisać tym najniższym formom duszy zdolność wytwarzania aktów woli, wypływających z wrażeń i uczuć. My przynajmniej nie możemy przedstawić sobie podobnych spraw duchowych bez ośrodkowego układu nerwowego. Dusza a raczej czynność duchowa stanowi przeto pewien stopień rozwoju, posiadającego różne szczeble. Dopiero w drugiej części niniejszej pracy fakty te obszerniej objaśnione zostaną.

Haeckel, rozdzielając własności duchowe między komórki ciała ludzkiego, okazał się mało konsekwentnym, gdyż własności te przypisuje tylko pewnym komórkom nerwowym „komórki duszy." Otóż w ciele ludzkiem istnieje bardzo wielki układ nerwowy, posiadający bardzo ważne czynności życiowe, będące w słabym związku ze świadomością i od wpływu woli prawie całkiem usunięty—t. zw. układ nerwowy roślinny, układ nerwowy błędno-sympatyczny. Komórek duszy układ nie posiada, działa on bez przerwy podczas najgłębszego snu, pomimo to zawiera taką pełnię objawów życiowych, że przewyższa zawiłością i planowością wszystko, co wiemy o objawach życiowych zwierząt niższych. Możnaby nawet powiedzieć, że istotne objawy życiowe niższego świata zwierzęcego rozwinęły się do najwyższego stopnia w narządach niezależnych od woli i utrzymały się w ludzkim ustroju Ruchy narządu pokarmowego, płuc, serca i naczyń krwionośnych, przygotowanie i wchłanianie płynu pokarmowego, czynność licznych układów gruczołowych, utrzymanie krwi w pewnym składzie, chemicznym i morfologicznym, wytwarzanie trucizn i przeciwtrucizn i t. d. reguluje się przez te nerwy, bez potrzeby, ażeby się dusza o to troszczyła lub troszczyć mogła.

Skoro zatem panpsychizm nie daje nam dowodów wskazujących, że materya wogóle posiada duszę, ani nie przyczynia się do głębszego zrozumienia duszy, zachodzi dalsze pytanie, czy stojąc na stanowisku zasadniczych poglądów Haeckla możemy pomódz sobie do głębszego zrozumienia świadomości lub pochodzenia jej ze spraw materyalnych, jak się wyraża Du Bois-Reymond. To pytanie, będące najważniejszem zagadnieniem światowem, Haeckel objaśnia bardzo mało. Podług niego świadomość stanowi pogląd wewnętrzny na wszystkie możliwe zjawiska świata zewnętrznego jako też na naszą całkowitą czynność duszy, na wszystkie wyobrażenia, wrażenia i usiłowania czyli czynność woli. Wyobrażenie jest to obraz wewnętrzny przedmiotu zewnętrznego, dostarczony nam przez wrażenie. Świadomość i czynność wyobrażenia uwa-

ne są przeto za synonimy. Wyrazy te atoli w niczem nie przyczyniają się do łatwiejszego zrozumienia istoty rzeczy.

Ponieważ świadomości a w obszerniejszem znaczeniu duszy nie możemy sobie przedstawić żeby istniała przed powstaniem narządów, ani też po ich unicestwieniu, ani też jednocześnie z nimi, lecz oddzielnie od nich, lecz tylko w ciągłem wzajemnem oddziaływaniu na siebie, przeto nasza potrzeba przyczynowości szuka związku przyczynowego między obiema. Ten wszelako jest niepojęty od początku do końca. Można wprawdzie określić świadomość wraz z Wundtem, jako związek wszystkich tworów duchowych, lecz to nic nie zmieni w niepojmowaniu jej powstania. A zatem „most w zakresie świadomości", utworzony przez monistyczny pogląd na świat, jest złudzeniem.

Rzecz ma się tu tak samo, jak z poznaniem istoty duszy wogóle, istoty materyi i siły oraz początku wszelkiego ruchu we wszechświecie. Wszędzie z dumnem samopoczuciem przyjmuje się konieczność objaśnienia wszechrzeczy przez pogląd świata monistyczny, którego najbardziej idealny wynik stanowi ów panteizm, w którym każda cząstka wszechświata z zawartą w niej siłą (energią) występuje jednocześnie jako cząstka wiecznego Boga. Takiej konieczności wszelako, jak widzieliśmy, niema.

Nietrudno przekonać się, że żadne z licznych zagadnień nie jest rozwiązane. J. Haeckel przyznaje się na końcu swoich rozmyślań: „Z góry przypuszczamy, że najwewnętrzniejszą istotę przyrody dziś znamy również mało i nie pojmujemy jej jak Anaximander—przed 2400 laty; musimy przyznać, że właściwa istota substancyi jest dla nas coraz bardziej cudowną, coraz bardziej zagadkową, im lepiej znamy jej własności, materyę i energię. Co istnieje jako „rzecz sama przez się (Kant) po za objawami rozpoznawalnymi, dziś jeszcze także nie wiemy. I jednocześnie powiada dalej", „cóż nas w ogóle obchodzić może ta rzecz mistyczna, sama przez się, skoro nie posiadamy środków dla jej zbadania, skoro nawet nie wiemy, czy ona istnieje lub też, czy jej niema?".

Innemi słowy, monizm tak mało poucza nas o właściwej istocie i początku materyi i siły, jak mało nam pomaga do zrozumienia zjawisk świadomości. Omówienie tych zagadnień świata brzmi nieco inaczej, niż u Du Bois Reymond, ale to omówienie rozwiązania nie zawiera. Du Bois Reymond powiada ostrożnie w swych „siedmiu zagadnieniach świata", że niema powodu przypuszczać, iż tworząca Wszechmoc z góry zaopatrzyła materyę w takie siły, że w odpowiednich okolicznościach powstało życie tak na ziemi jak na innych ciałach niebieskich bez następczej pomocy". Zdaje się, że dotąd nikt takiej podstawy nie znalazł i przypuszczać należy, iż to się nigdy nie uda. Można przyjąć możliwość jednorazowego aktu stworzenia, ale nie zostało dowiedzionem tak nadnaturalne wdanie się w losy wszechświata. Końcem przeto wszystkich rozważań pozostaje niepojęte, *ignoramus*. Podobnież niepojęta jest istota świadomości i początek wszechrzeczy, czy przyjmiemy lub odrzucimy jednorazowe wystąpienie boskości.

Lubo jedna część naszych badań nad świadomością jest dla nas zamkniętą, zato inna stanowi wdzięczniejszy dla nich przedmiot. Można sprawy świata zewnętrznego i naszego własnego ciała uważać za objawy ruchu, doprowadzone za pośrednictwem zmysłów do układu nerwowego ośrodkowego i przez tenże znowu zamienione w ruch. Krótki przegląd długo jeszcze niewyczerpanych wyników tych badań, który nas doprowadzi do progu świadomości, przedstawiony będzie w drugiej części niniejszej pracy.

Sprawy zachodzące w nas samych i w świecie zewnętrznym określamy jako objawy ruchowe. I rzeczywiście wszystkie bodźce, które działają na nasze zmysły i przez których pobudzenie poznajemy przedmioty nas otaczające i siebie samych, polegają na sprawach ruchowych natury po części mechanicznej, chemicznej, fizycznej lub mięszanej.

Chcąc poznać sprawy życiowe, nakreślone w tak obszernych zarysach, musimy w krótkości przedstawić anatomię i fizyologię układu nerwowego. Zwierzęta kręgowe bez względu na stopień rozwoju, mają wspólne rysy główne, dające się wyśledzić nawet u zwierząt niższych. O ile mechanizm rozbieranej przez nas kwestyi jest nieskończenie różnorodny i mechanizm najlepszego zegara nie mógłby nam dać o tem najmniejszego pojęcia; o tyle wspaniałą jest prostota jego podstaw. Głównym idealnym celem jego jest, podobnie jak na całym obszarze istot organicznych, wytworzenie takich warunków, żeby dany osobnik mógł istnieć wśród nich odpowiednio do swojej indywidualności.

Wszystkie sprawy nerwowe zachodzące w naszym ustroju, dają się określić mianem spraw odruchowych.—Trzy narządy, tworzące razem mechanizm odruchowy, stanowią podstawę anatomiczną tych spraw życiowych. Pierwszym jest narząd przyjmujący, składający się z narządów zmysłowych i powstających z nich nerwów, przeznaczonych do przewodnictwa dośrodkowego. Sześć zmysłów, jak wzrok, słuch, smak, dotyk i zmysł równowagi, odgrywa rolę forpocztów układu nerwowego, ośrodkowego. Narządy zmysłowe dzięki swojej budowie zdolne są przyjmować wiadomości od świata zewnętrznego i jakby na drutach telegraficznych przenieść je za pośrednictwem nerwów do rdzenia kręgowego lub do mózgu. Odnośnie do ośrodkowego układu nerwowego bodźce, mające swe źródło we własnem naszem ciele, należy pojmować, jako pochodzące od świata zewnętrznego.

Żaba, pozbawiona wielkich półkul mózgu, posadzona na stole, pozostaje na nim jak gdyby jej się nic nie stało. Jeśli nerw czuciowy jednej z jej kończyn będziemy drażnić, szczypiąc go szczypczykami, żaba odskoczy z tego miejsca; jeśli ten sam nerw podrażniony będzie chemicznie przez oblanie łapki kilku kroplami kwasu octowego, żaba tą samą łapką lub też drugą starać się będzie zetrzeć sobie kwas. Przy obu tych doświadczeniach żaba zachowuje się tak, jakby mózg [1]) jej był nienaruszony. Ta sama żaba będzie jednak niezdolną do jakichkolwiek ruchów dowolnych—uschnie na brzegu sadzawki, nie mogąc odnaleźć wody; zginie z głodu, pomimo że ją otaczać będą setki komarów. Ruchy przeto, wywołane przez bodźce, są czysto maszynowe, odruchowe; z utratą mózgu ruchy dowolne zginęły nazawsze. Ruchy te powstają w ten sposób, że bodziec, otrzymany przez aparat pierwszy i przesłany dalej, pobudza do czynności narząd drugi, przenoszący, mieszczący się w szarej substancyi rdzenia kręgowego; powstała w ten sposób fala pobudzenia przechodzi do narządu trzeciego—ruchowego tj. do włókien nerwowych ruchowych, kończących się w mięśniu, przeznaczonym do przewodnictwa odśrodkowego.

O ile włókna nerwowe odśrodkowe i dośrodkowe są tworami stosunkowo prostymi, nitkowatymi, o tyle szara substancya rdzenia kręgowego jest bardzo złożoną. Odróżniamy w niej przeważnie dwa twory: włókna i komórki nerwowe (zwoje) umieszczone w swoistej substancyi podstawowej. Oprócz włókien odśrodkowych i dośrodkowych ukazuje nam drobnowidz masę włókien, niedających się rozplątać (międzyośrodkowe), służących dla celów skojarzeniowych. Komórki zwojowe dzielą się też na trzy grupy. Grupę pierwszą stanowią komórki czuciowe, zewnątrzrdzeniowe, będące w styczności z narządem wewnątrzrdzeniowym w ten sposób, że jego zakończenia nerwowe obejmują trzecią grupę owych komórek skojarzeniowych (associacyjnych). Z drugiej grupy, komórek ruchowych, powstają nerwy ruchowe, pośredniczące w ruchu mięśni i ślepo zakończone w pojedynczych włóknach mięśniowych. Komórki associacyjne umieszczone są między komórkami ruchowemi i czuciowemi, i one ze swojemi odnogami gałęzistemi pośredniczą w utrzymaniu łączności między dwiema wymienionemi grupami komórek.

Przez te niezliczone zakończenia rozgałęzień włókien nerwowych i odnóg owych różnych grup komórek zwojowych, narządy te są między sobą ściśle połączone. Gdyby bodziec czuciowy przeniósł się na włókno ruchowe przez proste i bezpośrednie połączenie, efekt pobudzenia ograniczyłby się do przemijającego i bez śladu znikającego skurczenia pojedynczego, drobnowidzowego włókna mięśniowego. Wszelako odskoczenie żaby, następujące po bodźcu, każe przyjąć z góry, że miliony włókienek mięśniowych, poruszających tylną część ciała, łączą się do jednej, pewnej czynności. To złączenie się, to skojarzenie się—koordynacya, associacya—odbywa się automatycznie na drodze opisanych urządzeń [illegible]

Zostawmy na chwilę te proste, dopiero ce opisane sprawy odruchowe, ażeby do nich jeszcze wrócić, i przejdźmy do opisu innego doświadczenia z żabą, pozbawioną mózgu. Skłońmy ją znowu do skakania, trzymając deseczkę między nią a światłem wpadającem, zauważymy, że ona nigdy nie podskoczy ku deseczce, lecz okrąży ją. Skok zostaje przeto uregulowany przez bodziec światła padającego na siatkówkę oka; regulacya ta zależy od pewnego narządu w mózgu, zwanego zrazami wzrokowymi. Jeżeli je zniszczymy, żaba zacznie skakać na deskę. Doświadczenie to ma wielkie znaczenie zasadnicze. O świadomości, o woli, o zastanowieniu się dla tego, że skokowi na deskę towarzyszą nieprzyjemne wrażenia, nie może być mowy u żaby pozbawionej mózgu, nawet nie pamiętającej o pożywieniu. A pomimo to oddziaływa ona na bodźce zewnętrzne tak skutecznie z racyi pozostawienia jej jednego narządu mózgowego. Sprawa ta, którą nazywamy odruchem złożonym lub automatycznym, uczy nas, że ruchy są regulowane czysto automatycznie przez współdziałanie pewnych narządów zmysłowych bez świadomej woli: Jednocześnie trzeba koniecznie uznać, że poniżej wielkich półkul mózgowych, w tak zwanem śródmóżdżu istnieje złożony i wysoko zorganizowany zbiór nerwów, w którym biorą udział nietylko narządy czuciowe i zmysłowe, lecz do którego dopływają osobnemi drogami, a zatem niezależnie od mózgu, impulsy ruchowe, które w danym przypadku skok modyfikują.

Idźmy dalej w tych doświadczeniach nad żabą, pozbawioną mózgu!

Wspomnieliśmy, że oprócz utraty ruchów dowolnych żadnych innych zmian zauważyć się nie daje. Żaba tak się zachowuje, jak gdyby jej mózgu nie usunięto: jest w stanie utrzymać równowagę ciała nawet gdy ją będziemy huśtać; przy skoku jej pojedyncze części i mięśnie będą się kojarzyły w sposób najdokładniejszy. Jak regulacya mechanizmu skoku zależy od istnienia zrazów wzrokowych, będących pod wpływem światła, tak koordynacya ruchów wogóle i zachowanie równowagi

[1]) Wszędzie, gdzie użyty będzie wyraz „mózg", należy pod nim rozumieć wielkie półkule mózgu (przyp. Red.)

zależy od móżdżku. Po zniszczeniu tego narządu ruchy stają się nieprawidłowe i żaba traci równowagę.

Podobnie jak narząd wzrokowy reguluje ruchy mięśniowe za pośrednictwem wrażeń wzrokowych, tak za pośrednictwem móżdżku zostają one skojarzone przez złożony z licznych ogniw narząd równowagi. Pierwsze ogniwo stanowią części składowe opisanego narządu odruchowego. Czuciowe nerwy skóry przy wejściu do rdzenia kręgowego dzielą się na wiele gałęzi, z których jedna zagina się dośrodkowo, ażeby w śródmóżdżu wejść w zetknięcie z podobnym a bardzo złożonym narządem przenoszącym, składającym się z włókien nerwowych i różnorodnych komórek zwojowych. Do nich przyłączają się inne nerwy czuciowe pochodzące od mięśni, ścięgien i stawów. Za pośrednictwem tych nerwów poznaje narząd, regulujący podział impulsów mięśniowych dla wywołania ruchu dowolnego, np: skoku, rozmaite stany pojedyńczych części tylnej połowy ciała żaby. Każdą fazę ruchową należy uważać za zmianę fazy poprzedzającej; jasnem jest, że ona tylko wtedy nastąpi, jeżeli narząd, regulujący zmianę, posiada świadomość o stanie części składowych aparatu ruchu. Przeciąwszy tylne korzenie, t. j. te pęczki nerwowe, przez które dopiero co opisane nerwy dostają się do rdzenia kręgowego, ruchy stają się nieskojarzone. Coś podobnego spostrzegamy u człowieka przy t. zw. schnięciu rdzenia kręgowego (tabes), gdy tylne korzenie rdzenia zwyrodniały; lub też przy pewnych chorobach móżdżku, gdy sam narząd regulujący uległ zwyrodnieniu.

(C. d. n.)

## LITERATURA I SZTUKA.

## LITERATURA SKANDYNAWSKA.

### Andreas Haukland.

Z pośród najmłodszych pisarzów Norwegii najwięcej temperamentu, świeżości i daru słowa posiada Andrzej Haukland.

Nawet przeciętny człowiek ma w swem życiu bodaj jedną chwilę, w której rozumie rzeczy, zazwyczaj umysłowi jego niedostępne; kiedy łatwo znajduje wyraz na oddanie wszystkich stanów swojej duszy, dotąd jemu samemu niedość jasnych; kiedy myśli układają mu się w obrazy, słowa wiążą się w pieśń rytmiczną. Chwila taka bywa najczęściej mgnieniem oka, błyskawicą, niepozostawiającą śladu, prócz wrażenia jeszcze większej ciemności. Niekiedy jednak stan ten trwa dłużej i budzi siłę twórczą. Moc taką posiada bardzo często miłość, a że napięcie jej i rodzaj zależą od przedmiotu, wywołującego uczucie, stąd cała skala stanów twórczych i ich trwania.

I twórczość Hauklanda powstała pod pływem tego uczucia, a mianowicie natchnieniem mu była najczystsza, najtrwalsza miłość, bo miłość przyrody; ostatnie jego prace to przepiękne hymny prozą na jej cześć.

Już w pierwszej powieści w 4 częściach p. t. „Ol-Jorgen", której bohaterem jest poniekąd sam autor, zaznaczył się Haukland, jako gorący zwolennik i piewca piękności natury. On sam, zdaje się, zrozumiał, że tu tkwi siła jego talentu, oddał się też całkowicie przyrodzie, nietylko jako zapalony wielbiciel, lecz jak ślepy kochanek. Zaślepienie to stało się źródłem jego wstrętu do kultury; on nie uznaje, nawet zgoła nie dostrzega dodatnich jej upływów, w fanatyzmie swoim przez usta jednej z nielicznych, ludzkich postaci, wprowadzonych do jego utworów, wykrzykuje:—Silna, surowa pierwotność—to krynica, z której czerpie życie. Podłe jest między ludźmi, wśród których panuje cnota. Cnota jest surogatem cywilizacyjnym niewinności. Niewinność jest dzika i pierwotna".

Za przedmiot ukochania obrał też sobie Haukland rzeczywiście krainę pierwotną a mianowicie mało dostępną część Norwegii, opisany tak często przez poetów Nordland. Opisywał tę ziemią Björnson, wyśpiewywał jej hymny Jonasz Lie, użył jej na scenerye Hamsun, ale Hauklanda poemaciki, prozą pisane, posiadają przedziwną świeżość, wieje z nich żywiołowość tej przyrody, którą autor uczynił bohaterką. A wszędzie ona i jej życie górują nad człowiekiem i jego życiem.

Pierwszym w tym rodzaju był tomik p. t. *De hoide Naetter* (Białe nocy). Przepiękne to są obrazy długich, widnych nocy owego kraju, odbierających sen ludziom a spuszczających na nich nieziszczalne jakieś marzenia, pragnienia i tęsknoty, jak one wieczyste, bez końca.

W następnym utworze *De store Skoge* (Wielkie bory) wre i kipi życie w najpierwotniejszych jego formach.—Tu—jak słusznie zauważył Paweł Levin, krytyk duński—przyroda, zwierzęta i ludzie żyją jednem i tem samem życiem; rządzą się jedną i tą samą namiętnością,- chęcią dogodzenia swoim popędom; tu w tym dziwnym świecie lasu, śniegu i białych nocy znika wszelka złuda.

Tak, u Hauklanda wszystko ma odwagę być tem, czem jest, bez żadnych osłonek i upiększeń. Ta niezrównana szczerość autora sprawia, że wybacza mu się brutalność niektórych scen, gdyż nie wywołuje ich u niego chęć połechtania zmysłów, lecz fanatyczne uwielbienie wszystkiego w naturze a co za tem idzie wierne odtwarzanie wszelkich objawów jej życia.

Pod względem stylu i giętkości języka najpiękniejszą jest ostatnia praca, wydana w grudniu 1906 r. p. t. *Havet* (Morze). Umiał tu Haukland opisem swoim wywołać grozę żywiołu rozhukanego, dyszącego zemstą przeciwko tym, którzy mu kaleczą dzieci—ryby, to znów pieściwem słowem najsubtelniejszego poety—kochanka kreśli czar mieniącego się przepysznemi barwami zwierciadła morskiego.

Ludzie dotąd nie zajmowali zbytnio tego autora, uwzględniał on ich tylko o tyle, o ile stanowią cząstkę przyrody, lecz w najnowszym czasie poczyna się w nim budzić współczucie dla mieszkańców tego „kraju codziennych tragedyj", jak nazywa Norwegię i podziw dla siły ich charakteru. Wiadomo, jak często morze staje się dla tych ludzi grobem wszelkich nadziei, uciekając więc przed niem, tulą się z domostwami swemi do pewniejszych gór, niestety czyha tu na nich niemniej groźne niebezpieczeństwo w postaci lawiny. Nierzadkie są w tych stronach wypadki nagłego zniknięcia całych zagród wraz z ludźmi i chudobą pod masą osuwającego się z szaloną szybkością śniegu.

W takiej niepewności, pod taką straszną groźbą żyją ustawicznie — pisze Haukland.—A mimo to stawiają chaty na nowo, przesiedliwszy się w bezpieczniejsze miejsce. Póki się nie okaże, że i tu wcale nie są bezpieczni.

I tak zdarzało się, że przenosili swoje sadyby, chroniąc je przed lawiną. Z wiosną uniosły je z sobą wezbrane rzeki. Jakgdyby sprzysięgła się przeciw nim cała natura.

— Cóż więc dziwnego, że uśmiech zamiera na ustach tych ludzi? że słowa ich są tak nieliczne a powaga tak wielka?

— Nie mają sposobności śmiać się. Muszą walczyć.

— A czyż walka nie uszlachetnia? kończy Haukland.

Śmiało wróżyć można, że autor, który potrafił tyle ciepła wlać w słowa, opiewające życie przyrody, niebawem równie serdecznem uczuciem obejmie też jej króla, skoro go uznaje i ceni.

*Józefa Klemensiewiczowa.*

## Z MUZYKI

„Salome", dramat muzyczny, *Ryszarda Straussa.*

Najsłynniejszemu obecnie w świecie muzycznym symfoniście, Ryszardowi Straussowi, stawiano bardzo często zarzut, iż w swoich barwnych i nastrojowych kompozycyach koncertowych posługuje się zbyt chętnie dekoracyjnością i rozmachem efektów teatralnych. Zarzut ten, zupełnie uzasadniony, był pierwszym krokiem do wniosku, że Ryszard Strauss powinienby komponować dla sceny.

Autor, jako człowiek rozsądny, wziął poważnie pod rozwagę słuszną radę i zaczął przeplatać swoją działalność na polu muzyki symfonicznej partycyami operowemi. Pierwsze próby, pomimo usilnego poparcia zwolenników jego muzy, nie dały dość pomyślnych wyników. Średniowieczny dramat muzyczny „Guntram" (1894 r.), wzorowany wiernie na formularzu Wagnerowskim, nie uzyskał rzetelnego powodzenia. Jednoaktowy *poemat śpiewany* „Feuersnoth" (1901 r.), wywołał więcej wrzawy z powodu satyryczno - polemicznego podkładu tekstu, niż dzięki zaletom muzyki. Dopiero trzecia opera „Salome" nagrodziła hojnie bezowocność poprzednich trudów, dając kompozytorowi rozgłos olbrzymi, rzadko w dziejach muzycznych spotykany.

W ciągu dwóch lat, od swego pojawienia się „Salome" obiegła znaczną liczbę scen operowych, wśród których kilka najwybitniejszych, budząc wszędzie zajęcie nadzwyczajne. W jednych miastach zyskała powodzenie namiętne, gdzieindziej przyjmowano ją znacznie chłodniej, w każdem jednakże kulturalnem środowisku muzycznem przyznano jej zalety wybitne i zgodzono się powszechnie uważać ją za dzieło niezwykłe.

Wprawdzie na powiększenie zaciekawienia i sensacyi wpłynęły w poważnym stopniu przyczyny postronne. Wszak wiemy dobrze, że od kilku lat postać Ryszarda Straussa jest bardzo modna w kołach muzykalnych a wszystko, co dotyczy jego działalności estetycznej i życia, bywa kolportowane skwapliwie przez snobów całej Europy. Z powodu jego ostatniej pracy estradowej „*Symphonia domestica*". która

jest dziełem chybionem i nie podobała się nigdzie, zaprzątano przez długi czas uwagę opinii z większą gorliwością i zapałem, niż czyniono nieraz dla rzeczywistych arcydzieł.

Drugim powodem niepowszedniego zajęcia się nową operą jest wybór tematu. Osobliwie drastyczny dramat „Salome" angielskiego poety, Oskara Wilde'a, oparty w motywach treści na niezdrowym pierwiastku zwyrodniałego erotyzmu, już sam przez się, będąc przedmiotem zażartych sporów artystycznych i zdań krańcowych w krytyce, miał dla szerokich kół publiczności pieprzny powab roznamiętniającej sensacyi. Interesowano się więc zawczasu dziełem R. Straussa, komentując myśl dorobienia muzyki do tego rodzaju akcyi scenicznej i siląc się na odgadywanie jaką właściwie będzie owa muzyką.

Nieostatnim i nienajsłabszym czynnikiem reklamy w rodzinnym kraju kompozytora była dumna chęć chełpienia się przed Europą, iż twórczość operowa, niemiecka, drzemiąca od czasów Wagnera, znalazła wreszcie nowego a słynnego przedstawiciela.

Niedostateczną jednak okazałaby się moc sama tych wpływów postronnych, gdyby talent śmiały i oryginalny Ryszarda Straussa nie był się zdobył na dzieło oszołamiające. Polot dramatyczny Wilde'a, a głównie silny pierwiastek poezyi, unoszący się z kart jego dzieła, pomimo potworności bohaterów i samego przebiegu treści, oddziałał podniecająco na fantazyę kompozytora.

Kreśląc partycyę nowej opery, autor „Zarathustry" posunął się znacznie dalej, niż w poprzednich swoich dziełach po drodze ekscentrycznego nowatorstwa kompozytorskiego. Znane i uprawiane dotychczas kombinacye dźwiękowe wydały mu się niedostatecznemi; umieścił więc na bogatej swej palecie kolorystycznej mnóstwo rozdźwięków, oraz połączeń sztucznych, niezbyt przyjemnych dla słuchu, nawet fałszów rozdzierających, przeznaczonych na to, by podkreślić jaskrawo okropności dramatu i nieludzkie uczucie jego głównych uczestników.

Posługiwanie się podobnymi środkami niezwykłymi, których żadna szkoła kompozytorska nie zaleca, jest oparte na pewnem rozumowaniu logicznem. Przyjąwszy w założeniu dramatu, jako czynnik główny, zwyrodniałość bohaterów i godząc się konsekwentnie na potworny tragizm akcyi, trzeba oczywiście pogodzić się z myślą muzyka, który dążył w swej ilustracyi teatralno-symfonicznej do najwierniejszego odtworzenia znamiennych nastrojów poematu. Dlatego też miłośnicy realizmu w muzyce zachwycają się pomysłami Straussowskimi, uważając, że taki jedynie rodzaj kompozycyi może stanowić komentarz właściwy do Wildeowskiej poezyi. Szkoda jednak, że w pogodnych momentach dramatu, dających chwilowy odpoczynek nerwom, twórca muzyki nie dopasował, z taką samą wiernością środków swojej sztuki do szlachetniejszych nastrojów tekstu.

Efekta dźwiękowe, które posłużyły jako materyał do budowy partycyi „Salome", działają wstrząsająco na wrażliwość słuchacza. Jeżeli Ryszard Strauss, pracując nad nową operą, miał specyalnie taki cel na myśli, przyznać trzeba, że uskutecznienie zamierzonych dążeń udało mu się w zupełności.

Te efekta nadmiernie jaskrawe, często niemające nic wspólnego z powszechnemi naszemi pojęciami o estetyce muzycznej, są osiągnięte za pomocą mistrzowskiej biegłości w technice kompozytorskiej, wyzyskanej z umiejętnością nadzwyczajną. Kto nie byłby tak świetnym kontrapunkcistą i instrumentatorem znakomitym, jak Ryszard Strauss, nie umiałby wyjść zwycięzko z tak trudnego z powodu swoich zawiłości zadania.

W partycyi „Salome", wykończenie planu jest bardziej zadziwiające, niż sama inwencya autora. Opracowanie symfoniczne tła orkiestrowego, główniejszą najczęściej odgrywające rolę, niż prowadzenie głosów śpiewu, dosięga wciąż w tym kierunku, najwyższego poziomu sztuki. Jako wyborny kolorysta i technik, Ryszard Straus umie posługiwać się zręcznie efektami kontrastów. Deptanie prawideł harmonii przeplata dowcipnie kombinacyami łagodniejszemi dla słuchu, w których jednak, zgodnie z ogólnym całokształtem jego pracy kompozytorskiej, jest o wiele więcej dekoracyjności, niż polotu podniosłego.

Pod względem stylu, a wskutek wspomnianego nagromadzenia nieprawidłowości bardzo śmiałych, muzyka nowej opery odznacza się zabarwieniem oryginalnem. W budowie zbliża się znacznie do ostatniej maniery Wagnera, z bardziej wszakże umiarkowaną ostentacyą doktrynerstwa.

Jako obserwator uważny, Ryszard Strauss zdaje sobie jasno sprawę z ujemnych stron formalistyki wagnerowskiej, a jako sztukmistrz pierwszorzędny, potrafił ominąć je zgrabnie. Ale ponieważ prawdą jest, że upatrując łatwo słomkę w oku sąsiada, przeoczamy zazwyczaj belkę, która tamuje nam swobodę wzroku, tak i tym razem fatalność zrządziła, że choć uniknął pewnych dróg utartych, niejednokrotnie zboczył na bezdroże.

Przeznaczenie chce, aby dzieła rozumu ludzkiego zawierały jakiś pierwiastek niedoskonałości; widocznie przed złymi skutkami tego prawa ogólnego nie jest w stanie ochronić się nawet muzyka modernistyczna.

*Bojomir.*

## Z życia publicznego w Rosyi.

Niepokój o losy przyszłej Dumy prowadzi wyobraźnię polityków, pragnących ustalenia się stosunków konstytucyjnych, na bezdroża pomysłów dość ryzykownych. Takim jest, podniesiony niegdyś przez *Słowo* i *Birż. Wied.* projekt zgody między kadetami i październikowcami.

„Henryk IV uważał, że „Paryż wart jest mszy",—pisze *Birż. Wied.*—a my przypuszczamy, że konstytucya warta jest tego, aby kadeci i październikowcy porzucili swoje kłótnie i stworzyli jedną silną partyę!"

Coś około tego marzy się również p. Aleksandrowi Stachowiczowi, bratu b. posła, Michała Stachowicza, który występuje jako obrońca „technicznej zgody", tj. porozumienie wyborczego kadetów z październikowcami, ale jest podejrzany przez *Utro Rossii* o pokrewieństwo z tymi ostatnimi. Ten kadet w ukazaniu się Guczkowa w Dumie widzi szczęście całej Rosyi. Drwiąc z tego pomysłu, *Utro Rossii* mówi.

„Guczkow jest sercem październikowców. W żadnej innej jednostce tak jasno nie odbiły się wszystkie złe strony tego stronnictwa, jak w nim. Nikt inny nie był takim strasznym politycznym jezuitą".

„Gdzie jest ten jego konstytucyonalizm?"

„Chyba w listach, pisanych do księcia Trubeckiego, w których bronił on wszystkiego tego, co wyszło z kancelaryi właśnie dlatego, że stamtąd pochodzi".

„Guczkow nie liczył się nigdy z duszą obywatela; on uważał go tylko za proch ludzki, który służy dla doświadczeń biurokracyi.

„Jedną dlań powagą jest siła. Dziś broni tych, jutro tamtych; dziś był prokuratorem dla jednych, ale nazajutrz potrafił ich bronić!"

„Gdzież jest więc ten prawdziwy konstytucyonalizm, ktory w nim odnalazł p. Stachowicz?"—zapytuje *Utro Rossii*".

„Czy jego kierownictwo komitetem partyi, dzięki któremu pozostawał on wiecznie nędznym?"

„Czy jego podróże do Petersburga dla jakichś tajemniczych rokowań?"

„Czy jego postępki, wskutek których ustąpił Szipow i Heyden?"

„Czy też w końcu może to płaszczenie się przed biurokracyą?"

„I takiego człowieka p. Stachowicz chce ogłosić „zbawcą Rosyi", śmiało, oznajmiwszy, że to jest jedyny człowiek dzięki któremu Duma będzie zdolna do pracy!"

Pomimo trudnych warunków, w jakich dokonywają się wybory, prąd opozycyjny w Rosyi nie zmniejszył się.

„Wybory z drugiej kuryi miejskiej—pisze *Rus. Wied.*—dowodzą wymownie, że w nastroju kraju nie zaszły absolutnie żadne zmiany i że ci wyborcy, dzięki którym przechodzili głównie Kadeci do pierwszej i drugiej Dumy, pozostali wierni swym poprzednim sympatyom."

„Jakkolwiek wskazówki co do przekonań politycznych, a raczej sympatyj partyjnych wyborców włościańskich, są bardzo nieokreślone i sprzeczne, takiemi jednak były i przy poprzednich wyborach. W każdym razie danych o należeniu do zorganizowanych partyj prawicy wyborców włościańskich jest bardzo mało w źródłach urzędowych, prywatne zaś wiadomości mówią o przewadze lewicy w wielu guberniach. Innemi słowy—mówić o tem, że wieś przestała być opozycyjna, że zmienił się stosunek włościan do wyborów, na razie niema żadnej podstawy".

## KRONIKA.

**Sprawy polityczne i społeczne.** Prezes ministrów miał wysłać depeszę do naczelnika miasta Odesy z żądaniem bezwzględnego stłumienia rozbojów, jak donosi *Ruś*.

— Cenzus wyborczy Hessena, jednego z głównych przywódców K.-D., został zakwestyonowany skutkiem tego, że Hessen wyjechał za granicę, jakkolwiek przebywał tam krótko. Co do Gołowina, moskiewska komisya gubernialna do spraw wyborczych oświadczyła, że jego przebywanie w Petersburgu, w charakterze prezesa Dumy, nie znosi jego cenzusu [illegible]wego.

— W ciągu roku przez jeden tylko port Libawę wyemigrowało z państwa rosyjskiego 216,000 osób, w tej liczbie 125,000 żydów.

— *Towariszcz* donosi, że ministeryum poleciło gubernatorom konfiskować proklamacye prawicy, które podburzają ludność.

— W Kownie odbył się zjazd Litwinek; uczestniczyło w nim 350 kobiet, delegatek różnych organizacyj narodowych.

— Senat karny trybunału państwa w Lipsku uznał dwie broszury polskie, wydane w Gnieźnie a wzywające do składek na rzecz skarbu narodowego, za przygotowywujące do zdrady stanu i nakazał ich zni-[redacted]

— *Stol. Utro* utrzymuje, że minister finansów, Kokowcew, powrócił z zagranicy jako wielki zwolennik Dumy państwowej. Twierdzi on, nie bez podstaw naturalnie, iż można przypuszczać, że tym razem Duma będzie zdolną do pracy.

— Zarząd banku miejskiego w Teodozyi oddany został pod sąd za roztrwonienie 40 tys. rubli — donoszą *Birz. Wied.*

— W Łodzi powstał projekt założenia domu ludo-[redacted]

— Trybunał najwyższy Rzeszy niemieckiej w Lipsku odrzucił rewizyę procesu Haus, skazanego na śmierć w Karlsruhe za zabicie teściowej.

— „Jedność", związek zawodowy robotników przemysłowych w Łodzi ogłosił sprawozdanie z działalności za czas od 1 lipca do 30 września. Związek wraz z filiami liczy 33,500. Wpływy kasowe wyniosły 28,398 rb. 20 kop. — wydatki zaś 27,159 rb. 94 kop. Zapomóg wydano 5697 rb. 20 kop. Po pracę zgłosiło się 568 członków, otrzymało ją 320. Prócz tego związek załatwił 356 spraw fabrycznych.

**Zaburzenia i zamachy.** W Międzyrzecu policya z dragonami i artyleryą otoczyła miasto w nocy i, nie wpuszczając, ani wypuszczając nikogo, dokonała licznych rewizyj w mieszkaniach. Nic nie znaleziono [redacted]

— W więzieniu piotrkowskiem, jak donosi *War. Dn.*, miały miejsce zaburzenia. Więźniowie, niezadowoleni z jedzenia i wogóle z panujących porządków, zaczęli hałasować, wywiesili czerwony sztandar i zachowywali się burzliwie, przedstawiając takie żądania, jak: dłuższy spacer, dłuższe palenie się światła, lepsze jedzenie, herbatę. Przybyło wojsko i wzburzenie uspokoiło.

— W więzieniu lubelskiem, w oddziale żeńskim policya wykryła materyały wybuchowe.

— W „Związku nauczycieli ludowych" przy ul. Szpitalnej 10 i w „Związku nauczycielskim" przy ul Zgoda Nr. 8 zrobiono rewizyę i zabrano księgi i papiery.

— Pomiędzy Zagnańskiem a Tumlinem nieznani ludzie usiłowali wysadzić w powietrze most kolejowy. Uszkodzili go tylko nieznacznie.

— Donoszą z Samary, że pomiędzy st. kolejową Bereńczuk a wsią Studiency, dokonano napadu na pocztę, pocztyliona raniono, woźnicę związano i zrabowano 30,394 rb.

**Aresztowania i kary.** Sąd wojenno-okręgowy w Omsku skazał na śmierć 2 ludzi, którzy napadli na urząd telegraficzny, zabili skarbnika i ranili trzech ludzi

— Policya łódzka wykryła i aresztowała organizacyę bandycką, złożoną z 18 osób, na której czele stał [redacted]

— Wydawca „Taniej biblioteki dla wszystkich" za wydrukowanie „Pieśni Janusza", skazany został na 6 tygodni aresztu.

— W nocy dn. 16 b. m. powieszony został w cytadeli warszawskiej z wyroku sądu wojennego Michał Stankiewicz.

— Sąd wojenny skazał na śmierć Samuela Rosenberga i Jankla Millera za napad na inkasenta firmy „Kropiwnicki i Ska" i ograbienie go z pieniędzy. Wyrok został wykonany.

— Sąd wojenny w Petersburgu skazał 7 ludzi, oskarżonych o zamach na ministra wojny, Redigera, na ciężkie roboty od lat 6 do 15.

— Wśród strajkujących robotników kopalń „Czeladź" i „Piaski" miały miejsce masowe rewizye i aresztowania.

— Od 15 do 19 października aresztowano w Warszawie 275 osób, zesłano lub wysiedlono 125.

**Bandytyzm.** Do sklepu kolonialnego przy ul. Gnojnej przyszło trzech bandytów. Dali oni strzały do właściciela, które chybiły. Za uciekającymi popędził napadnięty, wołając: „trzymajcie bandytów." Ci uciekali, ostrzeliwając się, przyczem ranili ciężko jednego z publiczności, który chciał ich zatrzymać; w końcu jednak dwaj z nich zostali ujęci.

— Wielu mieszkańców w Łodzi a głównie obywatele otrzymują anonimowe listy z pogróżkami i wyrokami śmierci. Zabójstwa partyjne na porządku dziennym.

— *Gaz. Kiel.* donosi o zamordowaniu pomocnika pisarza gminnego we wsi Masiowo przez umyślnie w tym celu z Łodzi sprowadzonego człowieka za opłatą kosztów podróży i wynagrodzeniem 20 rb. W samej rzeczy, pieniądz drogi, ale życie ludzkie tanie.

— Na pociąg towarowy, gdy dochodził do stacyi Gołonóg, napadło około 20 uzbrojonych ludzi, zatrzymali go i zrabowali 33 tafli cynku, które potem ścigani, porzucili w ucieczce.

— Na kasyera kolei fabryczno-łódzkiej, wiozącego sumę 20,054 rb. napadło około 30 ludzi, którzy pod groźbą utraty życia odebrali mu pieniądze; przyczem śmiertelnie raniony został strażnik ziemski, który strzelił za uciekającymi; ci dali do niego salwę.

— Dwóch bandytów napadło w prywatnem mieszkaniu w Warszawie na właściciela zakładu gimnastycznego z żądaniem oddania pieniędzy; na kategoryczną odmowę odpowiedzieli dobyciem broni. Napadnięty zaczął wzywać pomocy, bandyci rzucili się do ucieczki. Za jednym z nich puszczono się w pogoń. — Osaczony przez policyę, publiczność i stróżów, bandyta odebrał sobie życie wystrzałem z [redacted]

— Tak zwanym anarchistom-komunistom w Grodnie fabrykant Jezierski musiał zapłacić 1,200 rb. i 24 rb. kosztów bomby, którą rzucili koło jego domu.

**Strajki i lock'outy.** W Mijaczowie pod Myszkowem zastrajkowali robotnicy fabryki Br. Bauertzów, żądając: 1) prawa spóźnienia się do pracy o 10 m. nie o 5, jak było dotąd; 2) wydalania robotników przez robotników a nie przez zarząd i zapłaty za czas strajku. Policya przy pomocy wojska aresztowała 3 delegatów robotników z tej fabryki i odstawiła ich do więzienia w Będzinie.

— W warszawskiej fabryce zegarów Bidkera skończył się strajk, który trwał 27 tygodni. Właściciel zgodził się uczynić zadość tylko pewnej części żądań robotników.

— W Sosnowcu w kopalni węgla „Czeladź" wybuchło bezrobocie.

— W Tomaszowie rawskim trzy wielkie fabryki, w których pracuje 2,000 ludzi, przerwały lock'out po 16 tygodniach. Zebranie robotników 85% przeciw 15% oświadczyło się za powrotem do pracy na warunkach, podyktowanych przez fabrykantów.

— Sprawozdanie biura pracy Stanów Zjednoczonych wykazuje, że w r. 1905 było 2,077 strajków, w których brało udział 176,337 robotników i które dotknęły 8,299 fabryk i zakładów. Przeciętny czas trwania strajku wynosił 23 dni: W roku 1894 było strajków wprawdzie tylko 1,349, ale dotknęły one 8,196 zakładów i przeszło 600,000 ludzi niepracowało — przeciętnie trwały one 42 dni.

**Sprawy szkolne i oświatowe.** Rada lekarska w Petersburgu oświadczyła się przeciw nadaniu felczerom samodzielnego prawa praktyki lekarskiej, dopuszczenia ich do egzaminów dodatkowych na wydziałach lekarskich oraz przetworzenie szkół felczerskich na specyalne szkoły średnie. W sprawie pomocników lekarskich, którzy spędzili trzy lata w szpitalach, Rada przyznała im prawo podpisywania recept na środki, działające niezbyt silnie, dokonywania małych operacyi bez stosowania środków narkotycznych, lecz odmówiła prawa prowadzenia ekspertyz sądowo-lekarskich.

**Zdrowie publiczne.** Najwyższym punktem rozwoju cholery jest obecnie Kijów i gubernia Kijowska. W wodzie Dniepru stwierdzono obecność [redacted] cholerycznych.

— Gubernie: Czernihowska, Wołyńska, Lubelska, [redacted] zostały ogłoszone jako zagrożona przez cholerę.

**Prasa.** Redaktor i wydawca *Dziennika Kijowskiego* skazany został na 300 rb. kary lub miesiąc więzienia za wydrukowanie trzech artykułów.

— We Lwowie zaczął wychodzić dwutygodnik *Polski przegląd emigracyjny*, poświęcony sprawom wychodźtwa polskiego, pod redakcyą S. Kłobukowskiego. Prenumeratę przyjmuje Gebethner i Wolff.

— Ks. A Szaniawski, redaktor *Chłopa polskiego*, skazany został za wiersz „Do ukochanej ojczyzny" na 7 dni zamknięcia w klasztorze.

— Redaktor i wydawca *Kukułki* otrzymał miesiąc aresztu za wydrukowanie artykułu „Niczego się nie nauczył, nic nie zapomniał".

— W Łodzi władze zezwoliły na odpieczętowanie drukarni *Rozwoju* i rozpoczęcie wydawnictwa pisma.

— Z rozporządzenia generał - gubernatora został zawieszony *Przegląd społeczny.*

**Wiadomości ekonomiczne.** Ministeryum zdecydowało wyznaczyć 7,732,000 rb. na zapomogi dla włościan, którzy ucierpieli wskutek nieurodzajów i gradów. Stwierdzono, że zapomóg potrzebować będą gubernie: kijowska, podolska, wołyńska, chersońska, mohylowska mińska, taurydzka, pskowska, kałuska, orłowska, witebska, kazańska, woroneska, czernihowska, smoleńska, wiacka, orenburska, nowogrodzka, tobolska, samarska i obw. zabajkalski.

— Długi państw europejskich, wydatki na oprocentowanie tych długów i na budżety wojskowe wynosiły w milionach franków w ciągu ostatnich lat 42:

| | r. 1866 | r. 1870 | r. 1887 | r. 1908 |
|---|---|---|---|---|
| Długi państwowe: | 66, | 75, | 117, | 148 |
| Oprocent. długów: | 2·4, | 3, | 5·3, | 5·9 |
| Wydatki wojskowe: | 3, | 3·5, | 4·5, | 6·7 |

**Telegraf i poczta.** Wobec zwiększenia się pracy w urzędach pocztowo-telegraficznych Królestwa Polskiego, główny zarząd poczt i telegrafów, już po zatwierdzeniu etatów tych urzędów na r. b., polecił powiększyć personel służbowy niektórych urzędów o 80 urzędników 33 pocztylionów i 10 woźnych. Największe powiększenie przypada na stacyę telegraficzną w Warszawie, gdzie skład urzędników powiększono o 12 urzędników, 19 roznosicieli i 6 chłopców, w głównem biurze pocztowem powiększono personel o 34 urzędników i 3 wolnych.

**Katastrofy.** W kopalni „Renard" w Sosnowicach wskutek zawalenia się węgla 7 ludzi straciło życie.

— Spaliło się miasteczko Nowy-Dwór pod Modlinem. Ogółem zgorzało 300 zabudowań. Straty w przybliżeniu po odliczeniu asekuracyj sięgają pół miliona rubli. W pożarze zginęło dwoje staruszków; zwęglone ich ciała znaleziono wśród gruzów.

— Pożar w Zwoleniu spowodował około 1 miliona rubli straty. W płomieniach zginęła kobieta i dwoje dzieci.

# OFIARY.

*Na Pogotowie Ratunkowe* pracownicy T-wa Nikopol. Mariupolskiego w Sartanie:

Z. Wasilewski 10 rb., F. Jabłkowski 10 rb., T. Kobyliński 3 rb., S. Kleinsznek 1 rb., J. Tomaszewski 3 rb., S. Prauss 3 rb, S. Hegner 2 rb., S. Poradowski 2 rb., H. Cywiński 2 rb., Z. Gorazdowski 3 rb., G. Weker 3 rb., A. Kleinszenk 1 rb., J. Worszyłło 1 rb., J. Rzewnicki 2 rb., Z de O'Byrn 50 kop., J. Tarkowski 1 rb., A. Misiewski 1 rb., J. Szaniawski 50 kop. W. Zenk 1 rb., J. Berk 10 rb., J. Jabłkowski 1 rb.; J. Podolska 50 kop. ogółem 61 rb. 50 kop.

# OGŁOSZENIA.



Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.